FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

opr. X 1 99

poprzedni nr II-687/1349

V 06

oddała:
...clewa Osojca
80-335 Gdańsk-Oliwa
tel. 57-85-01

Tczew

++ PAP TOW „Gr.P." AK
ks. Wołoszyk Franciszek
ps. „Konar"

II-687/1349 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI Wołoszyk Franciszek

T: M-687/1349 Pom.

Tczew BAŁTOW, Gr. B" AK

I./1. Relacja k. 10 s. 1-16

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 7 s. 1-7

II. Materiały uzupełniające relację k. 28 s. 1-36

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 21 s. 1-38

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne —

IV. Korespondencja

1) kwerenda k. 3 s. 1-4

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 17

VI. Fotografie dział ikonografii

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

I/1. Relacja – Wołoszyk Franciszek

1. Relacja Heleny Osojca z d. Wołoszyk o ks. Fr. Wołoszyku, mpis z maja 1993 k. 3 s. 1-3

2. Relacja Alojzego Jędrzejewskiego o Fr. Wołoszyku, rkp. kserokop. (15.04.1994) k. 2 s. 4-7

3. Jędrzejewski A., Ballada o ks. „Konarze" z Konarzyn – dwie wersje – z maja 1994, kserokop. rkp. k. 4 s. 8-14

4. Jędrzejewski A., Komentarz do „Ballad...", rkp. kserokop. k. 1 s. 15-16

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

1

Ks Wołoszyk teczka 1

Rel M

Wpłynęło dnia 26.10.93
1412/A/93

alf. pert

Relacja

o nieżyjącym członku konspiracji - księdzu Franciszku Wołoszyku

Ks. Franciszek Wołoszyk, syn Franciszka i Barbary z domu Wardyn, urodził się dnia 23 maja 1913 roku w Konarzynach, pow. Kościerzyna, w rodzinie chłopskiej jako najstarszy z siedmiorga rodzeństwa.

W rodzinnej wiosce uczęszczał do szkoły powszechnej. W 1933 roku ukończył gimnazjum klasyczne w Kościerzynie i w tym samym roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymał dnia 5 czerwca 1939 roku z rąk ks. biskupa Okoniewskiego. Pierwszą jego placówką było Komierowo, miejscowość oddalona o 10 km od Sępólna Krajeńskiego.

Tam też zastała go gruga wojna światowa.

Zaczęła się gehenna - ucieczka, ukrywanie się po polach i lasach, w zabudowaniach wiejskich i bunkrach leśnych. Zaczęło się twarde życie partyzanckie. Organizowano się do walki w obronie wiary i Ojczyzny.

Szczegółowe dane dotyczące biografii z okresu okupacji znaleźć można w jego książce p.t. "Ogień i łzy".

W wyniku ukrywania się w bunkrach podziemnych i innych przeżyó zdrowie ks. Franciszka zostało nadszarpnięte. Toteż zaraz po wojnie przez pewien okres czasu przebywał w szpitalu w Kościerzynie, chorując na tyfus plamisty.

Jeszcze nie/zupełnie zdrowy objął pierwszą pracę duszpasterską w Tczewie, jako kapelan w szpitalu św. Józefa.

Cały pochłonięty pracą duszpasterską i społeczną zarazem, bronił ludzi najbiedniejszych i opuszczonych.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ ARCHIWUM POMORSKIE AK 1939 1945

Za swą aktywność i zaangażowanie w pracy społeczno-charytatywnej oraz z powodu działalności w partyzantce podczas okupacji szpiegowano go, często też otrzymywał listy anonimowe z pogróżkami.
Po przeprowadzonej gruntownej rewizji w domu rodzinnym w Konarzynach przez Służbę Bezpieczeństwa ze Starej Kiszewy i zabraniu niektórych rzeczy osobistych księdza - ratując się, opuszcza Polskę jesienią 1946 roku.
Osiedlił się we Francji.
W lutym 1948 roku wyjeżdża do Ameryki Południowej, do stolicy Wenezueli - Carakas. W tej miejscowości również oprócz pracy duszpasterskiej podejmuje działalność społeczną. Walczy o prawa ludzkie dla miejscowej biedoty i w obronie uchodźców europejskich.
W roku 1951 udaje się do Canady i w miejscowości Manitaba, jako nowomianowany proboszcz buduje kościół pod wezwaniem św.Andrzeja Boboli.
Następnym miejscem, do którego przybywa, to Ameryka Północna - Detroit. Tam opiekuje się całą Polonią. Szczególnie zaangażował się w pracę z młodzieżą, pisząc dla niej utwory sceniczne, których był również reżyserem.
W roku 1966 zaczyna pisać książkę p.t."Ogień i łzy". Przygotowania do tej pracy poczynał od początku wojny, notując wszystkie wydarzenia na bieżąco.
W 1983 roku po przejściu na emeryturę przenosi się na Florydę, aby łagodnym klimatem ratować nadwyrężone zdrowie. Buduje pierwszy polski klasztor na Florydzie, w Sunny Hills i sprowadza siostry Westiarki z Warszawy.

Ks.Fr.Wołoszyk za walki w lasach podczas wojny otrzymał stopień pułkownika, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami i Wirtuti Militari.

Po wydaniu książki "Ogień i łzy" w 1982 roku otrzymał specjalne błogosławieństwo od papieża - Jana Pawła II.
W dniu 11 listopada 1985 roku władze polskie na uchodźstwie przyznały mu tytuł generała brygady.
W grudniu 1985 roku został mianowany Honorowym Ambasadorem do zadań specjalnych Rządu Rzeczypospolitej na Uchodźstwie.
W roku 1986 otrzymał pismo z Anglii i Waszyngtonu, że za walki o wolność i prawa ludzkie będzie zaliczony do najsławniejszych ludzi świata. Proszono go o przesłanie życiorysu i adresu do Międzynarodowego Centrum Biograficznego.
Ks.Fr.Wołoszyk władał ośmioma językami: angielskim, francuskim, niemieckim, rumuńskim, hiszpańskim, hebrajskim, łaciną i greką.
Odwiedził trzy razy Polskę w latach siedemdziesiątych.
Ostatni raz był w 1978 roku.

Zmarł dnia 10 stycznia 1987 roku na Florydzie i tam spoczywa.

80-335 Gdańsk-Oliwa
ul.Sztormowa 7 D)7

Helena Osojca
z domu Wołoszyk
HOsojca

Gdańsk maj 1993

FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE AK GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ 1939 1945

Ksiądz Franciszek Wołoszyk

Księdza F. Wołoszyka poznałem ~~jesienią~~ w roku 1939 ~~jesienią 1939~~ w m. Kwaszyny pow. Kościerzyna. Pewnej niedzieli, gdy z moją niedawno poślubioną żoną Władysławą z d. Wołoszyk wychodziłem z kaplicy, podszedł do nas młody ksiądz i zamienił z moją żoną kilka słów na temat zaśpiewanej przez nią solo pieśni „Ave Maryja". Zamienił też kilka grzecznościowych słów ze mną. Był to niedawno wyświęcony ks. F. Wołoszyk.

Gdy pod koniec I dekady października 1939 roku powróciłem z wojny w swoje rodzinne Bory Tucholskie, zmuszony ukrywać się przed Niemcami, natychmiast przystąpiłem do realizacji zadań otrzymanych od pełnomocnika Korpusu Obrońców Polski, por. Pawła Piechowskiego, ps. mjr Pokrzywka, kpt. Bogan, por. Wielgiński.

Wkrótce nawiązałem kontakt z członkiem powstałej w roku 1936 w Starogardzie tajnej organizacji „Gryf" ks. płk. Józefem Wryczą ps. „Rawicz" (odwrócone litery nazwiska) Głównym zadaniem organ. „Gryf" było typowanie i szkolenie przyszłych liderów oddziałów partyz. na terenie Pomorza.

Ks. płk. Wrycza był moim ziomkiem i znał mnie ze spotkań w Gryfie.

Wśród otoczenia ks. płk. Wryczy było kilku młodych księży, w tym również ks. F. Wołoszyk. W ciągu lat 1940-1941 we wsiach i miasteczkach powstał szereg placówek "Gryfa" a w lasach szereg grup i oddziałów partyz.

Ks. Wołoszyk przemykał się nocami od bunkra do bunkra, od wsi do wsi i odbierał przysięgę od nowych członków "Gryfa". Przy okazji odprawiał mszę św. i słuchał spowiedzi.

Jesienią 1941 r. zaistniała rozbieżność zdań co do oceny sytuacji politycznej pomiędzy ks. płk. Wryczą a przybyłym z Warszawy emisariuszem ZWZ, wskutek czego, ks. płk Wrycza pod naciskiem Warszawy zrzekł się swych funkcji i odszedł pod Bytów, skąd dalej kierował głównymi siłami "Gryfa".

Gdy o schedę po ks. płk. Wryczy rywalizowali ze sobą Józef Dambek, ps. Lech i Józef Gierszewski ps. Ryś, ks. F. Wołoszyk, wykonując polecenie ks. płk. Wryczy, zorganizował własny oddział partyzancki, składający się częściowo z młodych księży, przybrał sobie pseudonim "Konar" i przystąpił do intensywnej, podziemnej pracy duszpasterskiej. Nocami odwiedzał zapadłe wsie, sioła i leśne bunkry, gdzie odprawiał msze św. słuchał spowiedzi, udzielał chrztu i ślubu, chował zmarłych, wygłaszał płomienne kazania wzywające do ofiarnej walki o wolną Polskę.

Brałem udział w szeregu celebrowanych przez ks. F. Wołoszyka mszy św. Z podziwem i wzruszeniem widziałem gromady klęczących mężczyzn, przysięgających walczyć za wolną Polskę.

Zasługi ks. F. Wołoszyka w rozbudzaniu patriotyzmu wśród ludności Borów Tuch. Kaszub i Kociewia są oczywiste. Były też i „potknięcia" jak tragiczna śmierć kleryka Krzemińskiego, lub smutkowe rekwizycje produktów żywnościowych u Polaków, zamiast u poprzednio wytypowanych Niemców.

Jednakże na tle ogromu zasług ks. Wołoszyka, wszelkie usterki są ledwie dostrzegalne.

Po zrzucie na teren Borów Tuch. desantu polsko-sowieckiego co miało miejsce we wrześniu 1944r. intensywność patriotycznej duszpasterskiej pracy ks. Wołoszyka osłabła. Jednakże jeszcze pod koniec grudnia 1944r. brałem udział w nabożeństwie odprawianym przez ks. Wołoszyka na zasłanym słomą klepisku stodoły jednego z gospodarstw, leżących pomiędzy wsiami Kaszcin i Mokre w pobliżu rzeki Niechwaszcz. Doliczyłem się ponad 30 uczestników, w większości mężczyzn. Natomiast ilu przebywało się w różnych zakamarkach stodoły, tego nie wiem.

Wszystkie potrzebne do tych nabożeństw akcesoria oraz Przenajświętszy Sakrament, ks. Wołoszyk otrzymywał od ks. Kręckiego

sędziwego proboszcza Stasiej Kiszczy, którego Niemcy za pośrednictwem miejscowych „volksdojczów" nie tylko nie zamordowali, ale nawet pozwolili mu odprawiać mszę św. ale w niemieckim języku.

W dniu 6 marca 1945 r. wieś Kna-rzyny została zajęta przez wojska sowieckie.

Nie będę opisywał owoji gwałtów, rabunków i kradzieży jakich sowieci dopuścili się na miejscowej ludności. Po tygodniu odeszli na północ.

W połowie kwietnia 1945 r. w miejscowej kaplicy (kościół uciekający Niemcy wysadzili w powietrze) Ks. F. Wołoszyk odprawił pierwszą mszę św. Po jej zakończeniu porozmawialiśmy. Pytał mnie czy należę do WiN i prosił mnie o dostarczenie mu broni krótkiej. Wieczorem przekazałem mu kilka pistoletów. Ks. Wołoszyka już więcej nie spotkałem.

A. Jedrzejewski
(Chor. „Jawor")

Gdynia, dn. 15.04.1994 r.

L.dz. 4.11.94 888/94

Ballada

o ks. „Konarze” z Konarzyc

Pewien młody ksiądz z Konarzyc,
Syn miejscowych gospodarzy,
Spod Warszawy, niespokojny,
Do rodziców wracał z wojny.
Lecz przez Niemców rozpoznany,
Musiał rzucić dom kochany.
Choć już była chłodna jesień,
Ukrył się w pobliskim lesie.
Wkrótce przybył „oddział” świeży;
Jeden kleryk, trzech żołnierzy.
Kapłan czasu nie marnuje,
I podziemny schron buduje.
(Takich schronów, jak ktoś nie wie,
Ksiądz zbudował ponad dziesięć)
Już schron jest zamaskowany
I przez „oddział” zamieszkany.
Kapłan rozkazem wodzi po nim
I „ustala” swój pseudonim.
Powiadamia swoją „wiarę”:
Od dziś zwiecie mnie „Konarem”.
Jak przystoi na „Konara”,
„Chłopaków” o broń się postarał.
Pistolety mają marne,
Zaś on walczył tylko słowem...
Do „armaty” swej ładował
Piękne, polskie wzniosłe słowa.

(„Bombardując" swą parafię,
Na sto strzałów, miał sto trafień,)
Niemcy ciągle go ścigali,
I powiesić obiecali.
„Kanar" zaś nie traci czasu,
Ze swą „wiarą", bez hałasu,
W różnych miejscach, w mig się zjawia
I msze święte tam odprawia.
W domach, szopach i szałasach,
Na mokradłach, bagnach, w lasach,
Są msze święte i kazania.
Do spowiedzi lud nakłania.
Wzywa tonem uroczystym:
Nie podpiszcie tej „volkslisty"!
Osaczony w swojej „jamie",
Ten szalony „malarz" kłamie!

— — — — — — — — — —

Niemcy się po lasach „czają",
Różne „sidła" zastawiają.
A on tu, w stodole siedzi,
Wokół „chłopcy" do spowiedzi.
Pod Wołyszami, żandarmeria,
Do wszystkich zadań jest gotowa,
A tymczasem, pod Olpuchem,
Partyzantów „Kanar" chowa.
W Górkach, w bunkrze, tuż pod stajnią,
Gdzie młodziutkie rżą źrebaki.
Kapłan „Kanar", uśmiechnięty,
Chroni kwilące niemowlaki.

Tuż pod Bąkiem, grzybobranie,
(Słonko ledwo siwy blask sączy,)
A ksiądz „Konar”, na polanie,
Kilka par dozgonnie łączy.

Między Mokrem i Karsinem,
Gdzie leniwie Niechwaszcz płynie,
Jeszcze Polska – „Konar” głosi –
Nie zginęła i nie zginie!

— — —

„Kto ma wiosło, nie utonie!”
Ginie Hitler, Berlin płonie,
Porzucone stoją czołgi...
(To zasługa tych znad Wołgi)...
„Konar” smutnie głową kiwa:
„Kaput” Hitler, „kaput” Iwan,
Teraz nas „kąsają” swoi,
Z nimi walczyć nie przystoi!
„Konar” wzdycha: O mój Boże!
I ucieka aż za morze.

— — —

2/ „Borach” smutnie szumią drzewa,
W ich gałęziach wicher śpiewa,
O szeregu takich zdarzeń,
Śpiewa również o „Konarze”.

A. Jędrzejewski
(Chor. „Jawor”)

Gdynia, maj 1994 r.

Ballada
o ks. Franciszku Wołoszyku ps. „Konar” 11

Na Pomorzu, w czasie wojny,
Wróg napotkał opór zbrojny,
„Konar” kapłan bardzo młody,
Z okolicy Czarnej Wody,
Czeboka, Wiela i Karsina,
Wdzydz, Konarzyn, Zgorzelina,
Szereg bunkrów wybudował,
Partyzantów w nich lokował.
Że kwiecistą miał wymowę,
Walczył groźną bronią: słowem.
Wróg polskiego bał się słowa,
Wielu księży wymordował,
I nakazał, nawet dziecku,
By szwargotać po niemiecku.
Hitler „wyje” głosem wilczym:
„Polski język niechaj milczy!!!
Kto się naszym chlebem tuczy,
Niemieckiego niech się uczy!
Komu nasze słowo zbrzydło,
Ten do „łagru”, ten na mydło!
Niech za każde polskie słowo,
Ci „podludzie” płacą głową!”
Więc zamilkli Borowiacy,
I Kaszubi, Kociewiacy,
Opuścili na dół głowy,
Wszyscy milcząc, jak „niemowy”.

 12

Uciekają do „Konara",
Niech ksiądz nas przygarnie zaraz!
My nie chcemy obcej mowy,
I nie chcemy stracić głowy!
A „Konar" im odpowiada:
Niech tam „malarz" sobie gada,
Zaś my jego mamy w... nosie,
„Adolf" to szalone prosię!
Oni wybuchnęli śmiechem,
Aż las zachichotał echem.
Popraszają się kumoty,
I do zwierzeń każdy skory!
Nagle ktoś z nich tak prawi:
Czy mszę świętą ksiądz odprawi?
„Konar" się uśmiecha mile,
I rozważa coś przez chwilę,
Po czym smutnie tak powiada:
Gdy nas złapią wtedy... biada!
Więc wyznaczcie wartowników,
Lecz rozsądnych i bez krzyków!
Wśród milczenia i radości,
Każdy spełnia swe czynności.
Na zwalonym pniu sosnowym,
Mini-ołtarz już gotowy.
Na ołtarzu, jak przystoi,
Krucyfiks nieduży stoi.
Tlą się świeczki choinkowe,
Ksiądz z pokorą schylił głowę

I mszę świętą celebruje,
W dali sowa pohukuje,
W krzakach świerszcz – organista
Przyśpiewuje jak artysta,
Wyszedł księżyc spoza chmury,
Na kolanach patrzy z góry,
Ksiądz ściszonym głosem śpiewa,
Szepcą pacierz wszystkie drzewa,
Ksiądz kazanie krótkie głosi,
I krucyfiks w górę wznosi:
Na Chrystusa, jego rany,
Walczmy za nasz kraj kochany!
Wszyscy ze czcią chylą głowy,
Nie zdradzimy naszej mowy,
Naszej pięknej polskiej gleby,
Nie zdradzimy naszej wiary,
Damy życie za kraj święty,
Ty Hitlerze, bądź przeklęty!
„Kruk" kończy już mszę świętą,
Już ołtarzyk z pniaka zdjęto,
Już ksiądz „Kruk" na pniu siedzi,
Jest kolejka do spowiedzi,
Wtem wartownik biegiem wpada:
„Szkopów" zbliża się gromada!
Idą do nas wielką bandą!
SS, Wehrmacht, Jagdkommando,
Są nad rzeką Czarną Wodą,
Takie psy ze sobą wiodą!

Ksiądz udziela rozgrzeszenia,
Potem ubiór szybko zmienia,
I z kieszeni coś wyjmuje,
Dookoła rozsypuje.
Potem mówi do gromady:
Ja zacierałem nasze ślady,
Wy zaś buty swe zdejmijcie,
I tym proszkiem je natrzyjcie.
Szybko rozkaz wykonali
I zniknęli w ciemnej dali.

Nie minęło minut dziesięć,
I już Niemców słychać w lesie.
Rozglądają się ciekawie,
Dziwią się zdeptanej trawie,
Zaś psy węszą jak szalone,
I w odwrotną pędzą stronę.

Takich „zdarzeń" miał niemało,
Toteż teraz twierdzę śmiało,
Że wśród tej wojennej burzy,
„Konar" Polsce wiernie służył.

Gdynia, 15.05.1994r.

A. Jędrzejczak
(Chor. „Jarosz")

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ 1939 1945

Komentarz

Ksiądz Franciszek Hołoszyk, partyzant ze wsi Kmaszyny, pow. Kościerzyna, w swej walce z okupantami rzadko posługiwał się pistoletem, ale walczył słowem. Ale jego słowo posiadało siłę pioruna.

Jego ogniste patriotyczne kazania, w czasie nabożeństw odprawianych w bunkrach, na leśnych uroczyskach, na usłanych słomą i sianem klepiskach stodół, w bunkrach ukrytych pod podłogami obór oraz, choć rzadziej, w wiejskich domach, głęboko zapadały w serca uparcie broniących swej polskości Borowiaków, Kaszubów i Kociewiaków.

Rodzina ks. F. Hołoszyka była w czasie okupacji brutalnie i bestialsko represjonowana przez gestapo i żandarmerię, uparcie tropiących księdza Hołoszyka.

Ks. płk Józef Wrycza ps. „Rawicz" zrzekł się swych kierowniczych funkcji w Radzie Naczelnej „Gryfa Pom." pod naciskiem Komendy Głównej ZWZ w Warszawie, oskarżającej go o propagowanie separatystycznych haseł dot. przyszłości Pomorza, oraz wskutek destrukcyjnej postawy skłóconych z sobą członków Rady Naczelnej Józefa Dambka ps. „Lech" i Józefa Gierszewskiego ps. „Ryś".

Zdeterminowany ks. płk Wrycza odszedł pod Bytów, skąd dalej kierował działalnością większości grup i oddziałów, stał przecie wszystkich placówek naziemnych „Gryfa".

Ks. płk Wrycza głosił: „Walczymy o Polskę wielką od morza do morza, z autonomią dla Pomorza" i dodawał: „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski".

Ks. płk. Wrycza, wielki patriota i prawy Polak, pamiętający wydarzenia z lat 1920-1939, kiedy to przybysze spoza Pomorza zajęli prawie wszystkie urzędy, wobec rodzimej ludności zachowywali się jak okupanci, wywołując tym różne spięcia i antagonizmy.

Głoszona przez ks. płk Wryczę ograniczona autonomia miała polegać na obsadzeniu takich stanowisk jak: sołtys, wójt, starosta i wojewoda przez ludzi tu urodzonych.

Ponadto w kościele (na Kaszubach) miano obok języka polskiego używać też kaszubskiego.

Oto cała autonomia!

Agent polskiego wywiadu B. (współpracujący z gestapo) złożył raport w Warszawie. Specjalny emisariusz Komendy Głównej ZWZ przybył na Pomorze i kategorycznie zażądał od ks. płk. złożenia przez niego rezygnacji z wszystkich pełnionych przez niego w „Gryfie" funkcji.

A. Jażdżewski
(„Chata [illegible]")

I/3. Inne materiały dokumentacyjne:
Wołoszyk Franciszek

1. Dekret z dn. 15.08.1982 nadający ks. płk. Fr. Wołoszykowi Krzyż Srebrny Orderu Wojennego V.M., ksero oryg. k. 1 s. 1
2. Błogosławieństwo Jana Pawła II dla ks. Fr. Wołoszyka, Watykan, 9.02.1983, ksero oryg. k. 1 s. 2
3. Mianowanie ks. Fr. Wołoszyka na generała brygady w korpusie osobowym generałów z dn. 11.11.1985, podpisane przez Prezydenta RP Juliusza Sokolnickiego 11.11.1985, ksero, oryg. k. 1 s. 3
4. Dekret J. Sokolnickiego z 16.12.1985 - mianowanie ks. Fr. Wołoszyka honorowym ambasadorem Rządu RP na Wschodzie, kserokop. oryg. k. 1 s. 4
5. List arcybiskupa Detroit, przyznający ks. Fr. Wołoszykowi status księdza seniora, Detroit, 3.02.1983, kserokop. mpis. oryg. w j. ang. + polskie tłumaczenie k. 2 s. 5-6
6. Dyplom uznania dla ks. Fr. Wołoszyka od władz archidiecezji Detroit, kserokop. oryg. k. 1 s. 7

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

Rzeczpospolita Polska

Dekretem z dnia 15go sierpnia 1982 roku

w uznaniu
czynów niezwykłego męstwa
w okresie drugiej wojny światowej
1939-1945

został nadany

Panu Pułkownikowi Księdzu Franciszkowi J.Wołoszyk

Krzyż Srebrny
Orderu Wojennego

VIRTUTI MILITARI

Kanclerz Kapituły

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Księdzu Franciszkowi J. Wołoszykowi, wiernemu
[illegible] Kościoła i Ojczyzny, gorliwemu duszpasterzowi
[illegible] z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

Watykan, dnia 2 lutego 1983 r.

Jan Paweł pp II

3

RZECZPOSPOLITA POLSKA

DYPLOM

M I A N U J Ę

Księdza Proboszcza Pułkownika Franciszka Wołoszyka

GENERAŁEM BRYGADY

w korpusie osobowym GENERAŁÓW z dniem 11 listopada 1985 roku.

Londyn dnia 11 listopada 1985
L/dz.59/85

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
Juliusz Sokolnicki
Juliusz Sokolnicki

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Rzeczpospolita Polska
Republic of Poland

President of the Republic

(in Exile)

Wielebny Ksiądz Rektor Franciszek Wołoszyk
Generał brygady Wojsk Polskich
124 Second Street,Sunny Hills,Fla 32428,USA

Niniejszym mianuje Ksiedza Rektora,Generała Honorowym Ambasadorem do zadan specjalnych Rzadu Rzeczypospolitej na Uchodzstwie z tytułem Jego Ekscelencji z upowaznieniem reprezentowania Prezydenta Rzeczypospolitej i Rzadu w sprawach tego wymagajacych.Jednoczesnie Upowazniam Ksiedza Rektora do reprezentacji Skarbu Narodowego Wolnej Polski i przyjmowania składek.

I hereby appoint Very Rev.General Franciszek Wołoszyk as Hon.Ambassador-at-large with the style of His Excellency with authorisation to represent President of the Republic and Government of Poland in Exile in all matter s relevant to this Government including representation of National Fund of Free Poland and receiving donations for our cause.

Londyn 16 grudnia 1985
London 16th December 1985

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
PRESIDENT OF THE REPUBLIC
Juliusz Sokolnicki
Juliusz Sokolnicki

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 OKRĘG POMORZE 1945

5

TO LIVE IN FAITH

ARCHDIOCESE OF DETROIT
1234 WASHINGTON BLVD.
DETROIT, MICHIGAN 48226

OFFICE OF THE ARCHBISHOP

February 3, 1983

Dear Father Woloszyk:

I have received your January 20, 1983 letter in which you informed me of your forthcoming seventieth birthday on May 23, 1983 and requested that you be released from the responsibilities of your assignment at Our Lady Queen of Apostles Parish in Hamtramck for reasons of health.

In deference to your wishes, I am pleased to grant your request and I release you from your responsibilities as associate pastor of Our Lady Queen of Apostles Parish, effective May 23, 1983. On that date, I also grant you Senior Priest status.

I am truly concerned about your health. If you feel it is in your best interest to be relieved of your assignment prior to May and to be granted Senior Priest status prior to May, I am certainly willing to do that.

I want to take this apportunity to express in my own behalf, and in behalf of the priests, religious and lay people of the Archdiocese, gratitude to you for your dedicated priestly ministry in the Archdiocese at Our Lady Queen of Apostles Parish since your arrival in Detroit in 1963. But I also want to join you in thanking Almighty God for all he has enabled you to do as a priest since your ordination on June 5, 1939. You have faithfully rendered priestly service not only in this Archdiocese but also in the "underground church" in Poland during World War II, and after the war in West Germany, France, Venezuela, and in Canada. I join you in thanking the Lord for these years of fruitful ministry. The policy in the Archdiocese is that a Senior Priest may live in any rectory if there has been an agreement reached with the pastor. If you have any difficulty in making arrangements, please don't hesitate to call upon Bishop Melczek, your new Regional Bishop. I am asking Bishop Melczek to confer with you in the future regarding your progress in reaching satisfactory arrangements.

I appreciate your dedication to the Archdiocese and your desire to take up priestly ministry in a more active fashion once again after your health improves. I join with you in the prayer that the good Lord will grant you abundant priestly consolations in the months and years that lie ahead.

With all best wishes, I am

Fraternally yours in Christ,

+ Edmund C. Szoka

Archbishop of Detroit

Reverend Francis J. Woloszyk
Our Lady Queen of Apostles Parish
3851 Prescott Avenue
Hamtramck, Michigan 48212

6

Drogi Ojcze Wołoszyk:

83r

20 stycznia otrzymałem Twój list, w którym informujesz mnie o nadchodzącyc 70- tych urodzinach (23 maja) i prosisz mnie o zwolninenie z obowiązków wobec Lady Queen of Apostles Parish in Hamtramck, z powodów zdrowotnych.

Odnoszę się z szacunkiem dla Twoich życzeń, cieszę się , że jako pasterz Lady Queen of Apostles Parish , mogę przyjąć Twoją prośbę, aby zwolnić Cię z obowiązków wobec Niej 23 maja 1983 roku. Z tą datą przyjmuję Cię w statusie Księdza Seniora.

Jestem bardzo zaniepokojony stanem Twego zdrowia. Jeśli uważasz, że najlepiej by było gdybyś był zwolniony z obowiązków i uzyskał tytuł Księdza Seniora przed majem, będę starał się to zrobić.

Przy okazji chciałbym wyrazić w moim imieniu, a także w imieniu wszystkich księży , zakonników i ludzi świeckich z Archidiecezji, wdzięczność za Twoje poświęcenie w pełnieniu duszpasterstwa wobec Lady Queen Apostles Parish od momentu Twojego przybycia do Detroit w 1963 roku. Chciałbym jednocześnie przyłączyć się do podziękowań Wszechmocnemu Bogu za to, że pozwala Ci być księdzem od momentu Twojego wyświęcenia 5 czerwca 1939 roku. Wiernie odpłaciłeś Mu swą kapłańską służbą, nie tylko w tej Archidiecezji, ale także w "podziemnym kościele" w Polsce przez lata II wojny światowej i po niej, w Niemczech Zachodnich, Francji, Venezueli i Kanadzie. Przyłączam się do podziękowań Panu za to owocne duszpasterstwo. Nasze zasady są takie, że każdy Ksiądz Senior może mieszkać w każdym probostwie, jeżeli uzyska zgodę proboszcza. Jeżeli będziesz miał jakiekolwiek problemy z załatwieniem tej sprawy, proszę nie wahaj się i dzwoń do biskupa Melczeka, Twojego nowego regionalnego biskupa. Staram się, aby biskup Melczek skontaktował się z Tobąw przyszłości i rozpatrzył Twoje postępy w osiągnięciu satysfakcjonującego Cię celu.

Doceniam Twoje życzenia dla Archidiecezji i Twoje pragnienia pełnienia duszpasterstwa w bardziej aktywny sposób po popramwie Twojego zdrowia. Łączęs się z Tobą w modlitwie, oby dobry Bóg przesyłał Ci kapłańskie pocieszenie w miesącach i latach, które są przed nami.

Znajlepszymi życzeniami,

Arcybiskup Detroit.

Archdiocesan Development Fund

Certificate of Appreciation

presented to

REV. FRANCIS WOLOSZYK

Through whose commitment
and dedicated leadership in the ADF we are able to
carry forward Christ's mission
in the Archdiocese of Detroit.

Doing God's work together

Rev. Daniel C. Complo *1978 Priests' Chairman*	John Cardinal Dearden *Archbishop of Detroit*	Edward J. Blanch *1978 General Chairman*

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945

II. Materiały uzupełniające relację:
Wołoszyk Franciszek:

1. art. Wołoszyk Franciszek, Z działalności Armii Krajowej na Pomorzu, Dziennik Polski, Detroit 14.07.1981, oryg. k. 1 s. 1
2. art. Drobnik Aleksander, Na marginesie książki „Ogień i łzy" księdza Franciszka F. Wołoszyka, mpis, data wpływu 15.11.1993 k. 4 s. 2-5
3. jak poz. opublikowany, Kalendarz Gdański 1993/1994 s. 112-115 k. 3 s. 6-10
4. art. Wołoszyk F., W rocznicę Monte Cassino, mpis, brak źródła k. 3 s. 11-13
5. Milewski J., Weltrowski J., Ks. gen. bryg. Franciszek Wołoszyk „Konar" na szlaku partyzanckiej..., Starogard Gd. 1994, s. 1-19, kserokop. k. 8 s. 14-21
6. Recenzja książki „Ogień i łzy" wraz z kserokop. zdj. autora i krótką o nim informacją, brak źródła i autora k. 1 s. 22-23
7. Nadolny Anastazy, biogram Wołoszyka Franciszka, mpis z uwagami redakcji. k. 4 s. 24-31
8. Nadolny Anastazy, biogram Wołoszyk Franciszek, [W:] Słow. biogr. konspiracji pomorskiej 1939-1945, Toruń 1997, cz. 3, s. 181-183, kserokop. k. 2 s. 32-34
9. art. Krzyżanowski M., Raszeja St., Kociewski Magazyn Regionalny, nr 1/2002, s. 38, kserokop. k. 2 s. 35-36

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ 1939 1945

Dziennik Polski... Detroit, Mich. USA

Wtorek 14 lipiec, 1981

Z działalności Armii Krajowej na Pomorzu

(Wyjątek z pamiętników wojennych p.t. „Walki Księdza")

Policja hitlerowska wyrzuciła polską rodzinę z Kowalewa wśród lasów. Zanim sprowadzono na wysiedlone miejsce nowego gospodarza, jeden z policjantów zamieszkał tam w pustym domu, doglądając inwentarza. Wyznaczenie eingedeutche odmówili zajęcia miejsca po Polakach, którzy mieli łączność z partyzantami. Z drugiej zaś strony Niemcy nie spieszyli się zbytnio z obsadzeniem tego gospodarstwa. Powodem była olbrzymia świnia w stajni, ponad trzysta kilo wagi, która potajemnie miała powędrować w paczkach do Niemiec, do rodzin policji hitlerowskiej.

Sąsiedzi w okolicy przejrzawszy Niemców zamiary, prosili Boga, by te kombinacje im się nie udały. „Szkoda polskiej świni dla szwabów... żeby lepiej zdechła, niż miałaby do Berlina powędrować. Bóg ich karze głodem, zasłużyli na to. Chciało im się wojny, niech cierpią teraz. Żeby tak nasi partyzanci dowiedzieli się o tej świni, mogliby sprawić sobie dobrą biesiadę w lesie.."

Noc była widna i dżdżysta. Księżyc świecił za chmurami. Na świecie cicho i spokojnie, jakby w ogóle wojny nie było. Utrudzeni ludziska jesienną pracą, przy wybierce ziemniaków za dnia, spali wszędzie kamiennym snem. Po pięciu kilometrach pieszej drogi do Czarliny przy Jeziorze Wdzydzkim, wsiedliśmy cichutko w dziesiątkę do dużej łodzi rybackiej, jednego z miejscowych gospodarzy. Nad jeziorem wisiała tak gęsta mgła, że na długość wiosła nic nie widać. A cisza taka, że prawie słychać sunięcie łodzi po gładkiej tafli jeziora. Rozmawialiśmy szeptem, wystrzegając się najmniejszego plusku wiosłami o wodę.

Blisko dwie godziny trwała kręta droga pomiędzy wyspami jeziora. Po przybyciu na miejsce, część z nas obstawiła z karabinami dom mieszkalny, w którym nie było jednak żadnego znaku życia, a reszta wskoczyła do chlewa. Padł przytłumiony strzał z rewolweru przyłożonego do łba świni. Za chwilę poćwiartowana zdobycz znikła w workach i na plecach partyzantów powędrowała do łodzi. Zamykałem ten dziwaczny pochód z dużym łbem we wiadrze.

Nad ranem już było, poranne zorze wstawały na wschodzie, zwiastuny budzącego się słońca, kiedy grupa partyzantów powracała z nocnej wyprawy do swej kryjówki na Gulewie, dźwigając mozolnie na plecach sprzątniętą Niemcom sprzed nosa ogromną świnię. Nazajutrz cała okolica szalała z radości.

Ks. Franciszek Wołoszyk

Wielki Festiwal weterański

Tegoroczny festiwal 6-go Okręgu Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, Korpusu Pomocniczego Pań i Związku Przyjaciół odbędzie się w niedzielę, dnia 19 lipca w pięknie położonym Parku Wanda przy Clinton Rd. w Sterling heights, dawniej Utica.

Urządzeniem festiwalu zajmuje się Placówka 7-ma „Lwów". Dobrze zaopatrzona kuchnia smaczne potrawy staraniem Korpusu Pomocniczego Pań Placówki 7-mej, pod kierownictwem prezeski p. Celeste Wajszczuk.

zob. w. IV/1 s. 1 15. XI. 93 1484/A/93 teczka ks Wołoszyk odpisać A Drobnikowi 2

Aleksander Drobnik

Na marginesie książki "Ogień i łzy" księdza Franciszka J.Wołoszyka

W 1982 roku w Detroit USA ukazała się książka p.t. "Ogień i łzy", której autorem jest ksiądz Franciszek J.Wołoszyk. Autor opisuje w niej własne przeżycia wojenne podczas okupacji niemieckiej na ziemi kaszubskiej, jak również swoje życie w Ameryce Południowej w Wenezueli, gdzie energicznie działał jako rektor Polskiej Misji Katolickiej z nominacji arcybiskupa Gawliny.

"Ogień i łzy" to wzruszająca książka, napisana barwnie, pięknym językiem polskim. Czyta się ją jednym tchem, często wyciska łzy z oczu.

O działalności księdza Franciszka Wołoszyka wspomina w książce p.t. "Szarpanie Krat" Melchior Wańkowicz, który spotkał się z ks.Franciszkiem Wołoszykiem w Kanadzie. Dla przybliżenia zainteresowanym sylwetki ks.Wołoszyka kreślę Jego życiorys, udostępniony mi przez panią Helenę Osojcę z domu Wołoszyk, siostrę księdza, emerytowaną nauczycielkę.

Franciszek Wołoszyk urodził się dnia 23 maja 1913 r. w Konarzynach pow.Kościerzyna, w rodzinie chłopskiej, jako najstarszy z siedmiorga rodzeństwa. W rodzinnej wsi uczęszczał do szkoły powszechnej. W 1933 roku ukończył gimnazjum klasyczne w Kościerzynie i w tym samym roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 5 czerwca 1939 r. Pierwszą placówką było Komierowo, miejscowość odległa

 3

o 10 km od dworca w Sępólnie. Tam też zastała go II wojna światowa. Spośród 34 młodych kapłanów wyświęconych razem z nim, tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku, hitlerowcy połowę z nich wymordowali w pierwszych miesiącach po napaści na Polskę.

Ksiądz Franciszek Wołoszyk ukrywał się na polach i w lasach, w zabudowaniach wiejskich i bunkrach leśnych. Zaczęło się twarde życie partyzanckie. Organizował walkę w obronie wiary i Ojczyzny. Trwało to długo - cały okres okupacji. W wyniku ukrywania się w bunkrach podziemnych i innych przeżyć partyzanckich zdrowie ks.Franciszka zostało nadszarpnięte. Zaraz po wojnie przez pewien czas przebywał w szpitalu w Kościerzynie, chorując na tyfus plamisty. Niezupełnie zdrowy objął pracę duszpasterską w Tczewie jako kapelan w szpitalu św.Józefa. Pochłonięty pracą duszpasterską i społeczną bronił ludzi najbiedniejszych i upośledzonych. Za swą aktywność i zaangażowanie w pracy społeczno-charytatywnej oraz z powodu działalności w partyzantce podczas okupacji, często otrzymywał listy anonimowe z pogróżkami. Przeprowadzona w domu rodzinnym w Konarzynach rewizja spowodowała, że ks.Franciszek ratując się opuścił Polskę, jesienią 1946 roku. Tułając się dotarł przez Niemcy do Francji. W roku 1948 opuszcza Francję i udaje się do Ameryki Południowej. Osiedla się w Caracas, stolicy Wenezueli. Tam również, oprócz pracy duszpasterskiej, podejmuje działalność społeczną. Walczy o prawa ludzkie dla miejscowej biedoty i staje w obronie uchodźców europejskich, między innymi Polaków. W roku 1951 udaje się do Kanady i tam w miejscowości Manitobe, jako mianowany proboszcz, buduje kościół pod wezwaniem św.Andrzeja Boboli. Następnym miejscem, do którego przybywa, jest Detroit w Stanach Zjednoczonych. Tam również intensywnie pracując opiekuje się Polonią. Szczególnie zaangażował się w pracy z młodzieżą.

W roku 1966 zaczyna pisać książkę p.t. "Ogień i łzy", zachęcony uprzednio przez Melchiora Wańkowicza.

W roku 1983 po przejściu na emeryturę przenosi się ks.Franciszek na Florydę, aby w łagodnym klimacie ratować nadwyrężone zdrowie. Tam buduje w miejscowości Sunny Hils pierwszy polski klasztor i sprowadza siostry zakonne Westiarki z Warszawy. Ten budynek klasztorny po rozbudowie miał również służyć dla polskich księży i emerytów jako "Dom Spokojnej Starości".

Za udział w walkach w lasach rodzinnych jako partyzant otrzymał, jak podaje, stopień pułkownika. W roku 1985 Prezydent Rzeczpospolitej /in Exile/ Juliusz Sokolnicki mianuje go generałem brygady w Korpusie Osobowym Generałów /akt nadania: Londyn 11 listopada 1985 r./. Dekretem Rzeczpospolitej Polski z dnia 15 sierpnia 1982 r. nadano ks.Wołoszykowi Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari w uznaniu czynów niezwykłego męstwa w okresie II wojny światowej 1939-1945.
Dnia 16 grudnia 1985 r. Prezydent Rzeczpospolitej Polski /in Exile/ Juliusz Sokolnicki mianował księdza Rektora Generała honorowym Ambasadorem do zadań specjalnych Rządu Rzeczpospolitej na uchodźstwie z tytułem Jego Ekscelencji z upoważnieniem reprezentowania Prezydenta Rzeczpospolitej i Rządu w sprawach tego wymagających.

Ksiądz Wołoszyk Polskę odwiedził trzy razy. Ostatnio był w roku 1978. Zmarł 10 stycznia 1987 roku na Florydzie i tam też spoczywa.

Zarząd Główny Związku Przyjaciół Pomorza jest w posiadaniu jednego egzemplarza książki pióra księdza Wołoszyka podarowanej przez rodzinę autora. Książka "Ogień i łzy" liczy 561 stron, zaś

5

wiera 150 zdjęć i kopii listów. Autorowi nie udało się wydać tej książki w Polsce ze względu na niesprzyjający wówczas klimat polityczny. Zafascynowany treścią tej książki zachęcam historyków zajmujących się dziejami wojennymi na Pomorzu, zwłaszcza Gryfa Pomorskiego i Armii Krajowej, do zainteresowania się tą pozycją. Ewentualnemu Wydawnictwu Zarząd Główny udzieli praw autorskich w imieniu rodziny ks.Franciszka J.Wołoszyka.

Drozd

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Na marginesie książki *Ogień i łzy* Franciszka J. Wołoszyka

Ks. Franciszek J. Wołoszczyk

W 1982 r. w Detroit (USA) ukazała się książka pt. *Ogień i łzy*, której autorem jest ksiądz Franciszek J. Wołoszyk. Autor opisuje w niej własne przeżycia wojenne podczas okupacji niemieckiej na ziemi kaszubskiej, jak również swoje życie w Ameryce Południowej w Wenezueli, gdzie energicznie działał jako rektor Polskiej Misji Katolickiej z nominacji arcybiskupa Gawliny.

Ogień i łzy to wzruszająca książka, napisana barwnie, pięknym językiem polskim. Czyta się ją jednym tchem, często wyciska łzy z oczu.

O działalności księdza Franciszka Wołoszyka wspomina w książce pt. *Szarpanie krat* Melchior Wańkowicz, który spotkał się z ks. Franciszkiem Wołoszykiem w Kanadzie. Dla przybliżenia zainteresowanym sylwetki ks. Wołoszyka kreślę Jego życiorys, udostępniony mi przez panią Helenę Osojcę z domu Wołoszyk, siostrę księdza, emerytowaną nauczycielkę.

Franciszek Wołoszyk urodził się dnia 23 maja 1913 r. w Konarzynach w powiecie kościerskim, w rodzinie chłopskiej, jako najstarszy z siedmiorga rodzeństwa. W rodzinnej wsi uczęszczał do szkoły powszechnej. W 1933 r. ukończył gimnazjum klasyczne w Kościerzynie i w tym samym roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 5 czerwca 1939 r. Pierwszą placówką było Komierowo, miejscowość odległa o 10 kilometrów od dworca w Sępólnie. Tam też zastała go druga wojna światowa. Spośród 34 młodych kapłanów wyświęconych razem z nim, tuż przed wybuchem wojny w 1939 r., hitlerowcy połowę z nich wymordowali w pierwszych miesiącach po napaści na Polskę.

Ksiądz Franciszek Wołoszyk ukrywał się na polach i w lasach, w zabudowaniach wiejskich i bunkrach leśnych. Zaczęło się twarde życie partyzanckie. Organizował walkę w obronie wiary i Ojczyzny. Trwało to długo – cały okres okupacji. W wyniku ukrywania się w bunkrach podziemnych i innych przeżyć partyzan-

nego Działacza Kultury oraz doroczną nagrodą w dziedzinie muzyki Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki.

Znana jest jako autorka licznych publikacji naukowych z dziedziny pedagogiki specjalnej i wokalistyki, drukowanych w wydawnictwach krajowych i zagranicznych (m. in. Folia Phoniatrica – Berlin, Paryż, Nowy Jork, Tokio).

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

8

Rzeczpospolita Polska

Dekretem z dnia 15go sierpnia 1982 *roku*

w uznaniu
czynów niezwykłego męstwa
w okresie drugiej wojny światowej
1939-1945

został nadany

Panu Pułkownikowi Księdzu Franciszkowi J.Wołoszyk

Krzyż Srebrny
Orderu Wojennego

VIRTUTI MILITARI

Jan Zaleski
Kanclerz Kapituły

Kopia dokumentu nadania ks. F. Wołoszykowi Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari

ckich zdrowie ks. Franciszka zostało nadszarpnięte. Zaraz po wojnie przez pewien czas przebywał w szpitalu w Kościerzynie, chorując na tyfus plamisty. Niezupełnie zdrowy objął pracę duszpasterską w Tczewie jako kapelan w szpitalu Św. Józefa. Pochłonięty pracą duszpasterską i społeczną bronił ludzi najbiedniejszych i upośledzonych. Za swą aktywność i zaangażowanie w pracy społeczno-charytatywnej oraz z powodu działalności w partyzantce podczas okupacji, często otrzymywał listy anonimowe z pogróżkami. Przeprowadzona w domu rodzinnym w Konarzynach rewizja spowodowała, że ks. Franciszek ratując się opuścił Polskę jesienią 1946 r. Tułając się dotarł przez Niemcy do Francji. W roku 1948 opuszcza Francję i udaje się do Ameryki Południowej. Osiedla się w Caracas, stolicy Wenezueli. Tam również, oprócz pracy duszpasterskiej, podejmuje działalność

społeczną. Walczy o prawa ludzkie dla miejscowej biedoty i staje w obronie uchodźców europejskich, między innymi Polaków. W 1951 r. udaje się do Kanady i tam w miejscowości Manitobe, jako mianowany proboszcz, buduje kościół pod wezwaniem Św. Andrzeja Boboli. Następnym miejscem, do którego przybywa, jest Detroit w Stanach Zjednoczonych. Tam również intensywnie opiekuje się Polonią. Szczególnie zaangażował się w pracy z młodzieżą.

W 1966 r. zaczyna pisać książkę pt. *Ogień i łzy*, zachęcony uprzednio przez Melchiora Wańkowicza.

Po przejściu na emeryturę w roku 1983 ks. Franciszek przenosi się na Florydę, aby w łagodnym klimacie ratować nadwerężone zdrowie. Tam budując w miejscowości Sunny Hils pierwszy polski klasztor sprowadza siostry zakonne westiarki z Warszawy. Ten budynek klasztorny po rozbudowie miał również służyć polskim księżom i emerytom jako Dom Spokojnej Starości.

Za udział w walkach w lasach rodzinnych jako partyzant otrzymał, jak podaje, stopień pułkownika. W 1985 r. Prezydent Rzeczypospolitej (*in Exile*) Juliusz Sokolnicki mianuje go generałem brygady w Korpusie Osobowym Generałów (akt nadania: Londyn 11 listopada 1985 r.). Dekretem Rzeczpospolitej Polski z dnia 15 sierpnia 1982 r. nadano ks. Wołoszykowi Krzyż Srebrny Orderu Wojennego

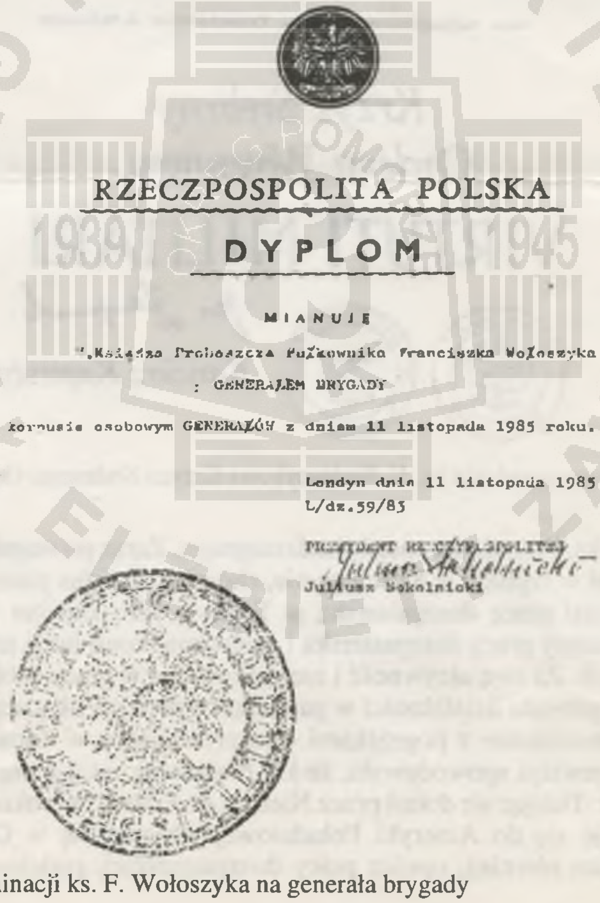

RZECZPOSPOLITA POLSKA

DYPLOM

MIANUJE

".Księdza Proboszcza Pułkownika Franciszka Wołoszyka

: GENERAŁEM BRYGADY

korpusie osobowym GENERAŁÓW z dniem 11 listopada 1985 roku.

Londyn dnia 11 listopada 1985
L/dz.59/85

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
Juliusz Sokolnicki

Dyplom nominacji ks. F. Wołoszyka na generała brygady

S 115 10

Virtuti Militari w uznaniu czynów niezwykłego męstwa w okresie drugiej wojny światowej.

Dnia 16 grudnia 1985 r. Prezydent Rzeczpospolitej Polski (*in Exile*) Juliusz Sokolnicki mianował księdza Rektora Generała honorowym ambasadorem do zadań specjalnych Rządu Rzeczpospolitej na uchodźstwie z tytułem Jego Ekscelencji z upoważnieniem reprezentowania Prezydenta Rzeczyposposlitej i Rządu w sprawach tego wymagających.

Ksiądz Wołoszyk odwiedził trzy razy Polskę. Ostatnio był w 1978 r. Zmarł 10 stycznia 1987 r, na Florydzie i tam też spoczywa.

Zarząd Główny Związku Przyjaciół Pomorza jest w posiadaniu jednego egzemplarza książki pióra księdza Wołoszyka podarowanej przez rodzinę autora. Książka *Ogień i łzy* liczy 561 stron, zawiera 150 zdjęć i kopii listów. Autorowi nie udało się wydać tej książki w Polsce ze względu na niesprzyjający wówczas klimat polityczny. Zafascynowany treścią tej książki zachęcam historyków zajmujących się dziejami wojennymi na Pomorzu, zwłaszcza Gryfa Pomorskiego i Armii Krajowej, do zainteresowania się tą pozycją. Ewentualnemu wydawcy Zarząd Główny udzieli praw autorskich w imieniu rodziny ks. Franciszka J. Wołoszyka.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE AK 1939 1945

na pewno własnym zdrowiem, wysiłek i konsekwencje..."

P A X   S O V I E T I C A

Oj, wielki umarł człowiek, nikt temu nie przeczy
Chociaż lepiej nie mówić jakiego pokroju!
Prawda, że synonimem on był wielu rzeczy,
Lecz najmniej synonimem ziemskiego pokoju!
A jeśli nawet i był, to... pax sovietica,
Od którego kto tylko może, to umyka!

*   *   *

E M K A

KS. FRANCISZEK WOŁOSZYK

W ROCZNICĘ MONTE CASSINO

To było niezwykłe zwycięstwo Armii Polskiej. Jedno z największych w dziejach świata. I ostatnie w tysiącletniej historii wolnej Polski. Po nim bowiem nastąpiła największa tragedia, jaką ludzkość kiedykolwiek widziała. Albowiem zamknięta została droga dla zwycięskich żołnierzy do własnej Ojczyzny! Na skutek oszustwa i zdrady przyjaciół! Wolnej Polski już nie było. Rosja się rozsiadła na polskich terenach.

O tę skalistą twierdzę niemiecką na Monte Cassino, którędy prowadziła jedyna i najważniejsza droga w pościgu aliantów za armią hitlerowską, daremnie walczyły kolejno przed Polakami wojska amerykańskie, angielskie, francuskie, nowozelandzkie i inne. Pobite i skrwawione wycofały się z górzystych terenów walki. Po tych klęskach jeden z oficerów angielskich powiedział: "Tej twierdzy nikt nie zdobędzie; tam w bunkrach skalnych jest najlepsza część armii Hitlera, którą można uważać za najlepszą na świecie."

I wtedy Polacy poszli. Wpierw przed bitwą cała Armia przystąpiła do Spowiedzi i Komunii świętej. Od głównego dowódcy, gen. Andersa, aż do ostatniego żołnierza. I wszyscy brali udział w polowej Mszy św. Wszak taka jest tysiącletnia tradycja wojska polskiego.

Szturm rozpoczął się o 12:00 w nocy. Tej samej chwili biskup polowy gen. J. Gawlina zaczął w namiocie odprawiać Mszę św. o zwycięstwo. Z Bogiem wspinali się żołnierze na strome skały Monte Cassino. Cały tydzień trwały walki na śmierć i życie. Żołnierz polski nie żałował swej

Polakiem i ja jestem Polakiem; nie opuszczę Polski w nieszczęściu, nawet powrócę do niej; ona będzie kiedyś znów wolna i potężna jak Anglia." Na te słowa odrzekł angielski nauczyciel: "Jesteś dzielnym Polakiem! I naród, który ma takich synów, zasługuje na szacunek i zginąć nie może!"

Schylamy czoło przed bohaterskimi żołnierzami spod Monte Cassino, którzy nie żałowali krwi i życia dla Polski. Bóg i Ojczyzna nie żądają dziś takiej ofiary od nas żyjących spokojnie na emigracji. Żądają natomiast, aby nie ukrywać swego pochodzenia i nie wstydzić się go, lecz otwarcie miłować swój Naród, z którego pochodzimy; dla niego żyć i poświęcać się. Przykład nam dziś dają nasi Bracia i Siostry w Polsce, którzy za Ojczyznę są bici pałkami w swoich mieszkaniach, na ulicach miast, w drodze do Kościoła, w ogóle wszędzie, a we więzieniach torturowani aż do kalectwa i często do utraty życia, jak ten młody student Grzegorz Przemyk niedawno zakatowany pałkami na posterunku policji w Warszawie. Oni giną za naszą Polskę, by zrzucić pęta niewoli rosyjskiej i być takim wolnym narodem, jakim jest Ameryka i inne wolne narody świata.

Historia wykazuje ciągłą walkę pomiędzy narodami; jeden pragnąłby zniszczyć drugi; jedna narodowość chciałaby pochłonąć drugą. Czy więc mamy dopuścić, aby nasza polska narodowość rozpłynęła się i znikła wśród innych tu na emigracji?! To znaczy, przestać być Polakiem dla lepszego kawałka chleba? Dla lepszej pracy, dla jakiejś pochwały czy wygodniejszego życia? Dla przypodobania się obcym wyrzekać się swego Narodu i pochodzenia?

Niedawno pewna młoda dziewczyna, przybyła kilka lat temu z Polski, tak powiedziała: "Polska nic mnie nie obchodzi, jej losy są obojętne dla mnie; w ogóle nie dbam o to, czy kiedyś będzie istnieć; należę do międzynarodowego społeczeństwa." Podobne poglądy ma również pewien kleryk z Polski, studiujący od kilku lat teologię tu w Stanach Zjednoczonych. To są przerażające wypowiedzi młodego pokolenia z Polski! Oby były odosobnione! Czyżby wychowanie komunistyczne według recepty naszych odwiecznych wrogów ze wschodu aż taki miało dziś wpływ na młodzież w Polsce?!

Ale pamiętaj, Drogi Bracie i Siostro na emigracji: Bóg dał ci polskich rodziców! Bóg dał ci polską krew, polską duszę i polskie serce, a tych cennych darów Bożych wyprzeć się nie wolno! Obojętnie jakim językiem posługujesz się, jesteś jednak listkiem tego olbrzymiego drzewa, któremu na imię Naród Polski! Jesteś na emigracji członkiem tej wielkiej rodziny, której na imię Polonia. To jest Twoja narodowość, która do końca świata istnieć będzie; do niej należysz z urodzenia, dla niej masz obowiązek pracować i poświęcać się. To jest testament z Monte Cassino. Taki też jest nakaz Chrystusa, o czym kilka lat temu biskupi polscy pisali w liście pasterskim: "Najpiękniejszy wzór miłości Ojczyzny i swego Narodu widzimy w osobie Chrystusa, w Jego żarliwej miłości do Jerozolimy, nad której losem płakał."

W "Weselu" Wyspiańskiego jest jedna scena, która głęboko zapadła mi w pamięci. Poeta na pytanie panny młodej: "Gdzie jest Polska" każe jej przyłożyć dłoń do piersi i wyczuć bicie serca. A

tam puka? Zapytuje poeta. Na potwierdzenie dziewczyny wyjaśnia: A to właśnie Polska.

I taka jest zasada naszego życia na emigracji: miłować Boga i swój Naród i przechowywać w sercu wdzięczność dla przybranej Ojczyzny.

Ks. Franciszek WOŁOSZYK

POWIEDZCIE MI...

Powiedzcie mi, lecz bez ogródek
Gdzie ta incognita terra?
Gdzie premier dba więcej o ludek
Niż o dwa zera?

Powiedzcie mi, jakże się zwie ten
Szczęśliwy zakątek ziemi,
Gdzie nie mógłby wejść kiep Machejek
Do Akademii?

Powiedzcie mi! Do tej ojczyzny
Jakie zawiodą mnie drogi?
Gdzie więcej jest czystej bielizny,
Mniej zaś frazeologii.

Gdzie pysk sowieckiego żandarma
Nie wietrzy zbrojnych awantur,
Gdzie więcej masła niż armat,
Mniej denuncjantów.

Gdzie mniej igrzysk, a więcej chleba
(Od parad już w dołku nas mdli),
Gdzie, kraju ów, szukać cię trzeba?
Powiedzcie mi!!

(Nadesłane z Kraju)

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Józef Milewski
Józef Weltrowski

Ks. gen. bryg. Franciszek Jan Wołoszyk - "Konar" na czele partyzanckiej parafii Pomorza (1939-1945)

Przyczynki do życiorysu

dar p.y Rozentwanzowej dla Fundacji IV 1994

Nie ma bowiem nic piękniejszego
w życiu kapłana
jak ocierać łzy płaczącym

(*Ogień i łzy*, 1982, s. 431)

Starogard Gdański 1994 r.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 OKRĘG POMORZE 1945 AK

Od chłopskiego ubioru do kapłańskiej sutanny

Około 20 km na południe od Kościerzyny, na skraju Borów Tucholskich, na nieurodzajnych terenach zachodniego Kociewia leży niewielka **wieś Konarzyny.** Po dawnym ubóstwie i ciszy, jaka tu panuje, pozostały gwarowe nazwy zachodnich części tej wioski. Dotąd żaden z naszych powieściopisarzy nie zainteresował się jej historią. Około 1930 r. przy magistrali węglowej Bydgoszcz-Kościerzyna-Gdynia powstała stacja kolejowa Bąk (5 km na zachód), otwarta brama w daleki świat dla mieszkańców Konarzyn, a w 1976 r. wybudowano 5 kilometrowy odcinek szosy Konarzyny-Stara Kiszewa. Wieś leży nie tylko na piaskach, ale także w lasach i przy jeziorach z okolicznymi łąkami, z których największe to **Krąg.** Zajmuje ono powierzchnię ok. 125 ha i choć jest płytkie, nigdy nie wysycha. Pod względem wielkości, zarybienia a i ptactwa wodnego (białe łabędzie) należy ono do unikatów w Polsce. Oprócz rybnych jezior i obszernych łąk źródłem dochodu są też okoliczne lasy, bogate w drewno opałowe, grzyby i jagody. Nazwa tej wioski pochodzi zapewne od słowa **„konar"** — pień dębowy czy bukowy jako pozostałość po karczowanych kiedyś dziewiczych borach. Ongiś z łąk pozyskiwano torf opałowy.

W połowie drogi z Konarzyn do Rudy, położonej około 3 km na północ od pierwszych, leży samotne pustkowie, gospodarstwo rolne o około 300 morgach, drugie co do wielkości, usytuowane nad łąkami nie opodal lasów sosnowych i pól piaszczystych, zakryte pagórkami od wioski, nazywane powszechnie „Hrabstwem". To gniazdo rodzinne rodziny Wołoszyków Franciszka i Barbary z domu kaszubskiego Wardynów z Górek spod Wiela, w którym urodziło się i wychowało siedmioro dzieci, w tym najstarszy Franciszek Jan. Miał braci Bolesława, Leona, Józefa i Władysława oraz siostry Zofię i Helenę. Ojca Franciszka nazywano „Hrabią", choć nie pochodził ze szlacheckiego rodu, ale dla jego charakteru i zaradności gospodarskiej. Nikt nie odszedł od niego, zwłaszcza z biednych, bez słowa pocieszenia i pomocy. Z piaszczystych pól zbierał słabe plony, ale prawdziwymi żniwami dla niego była kapusta, wywożona jesienią na sprzedaż do Kościerzyny i Skarszew, Zblewa czy Starogardu. Ojciec w 1920 r. wyruszył na wojnę bolszewicką, na odsiecz Warszawy, ale po dwóch dniach powrócił, kiedy w drodze dowiedział się, że bolszewicy „dostali w skórę".

Pod względem kościelnym Konarzyny kiedyś należały do parafii w Starej Kiszewie i dopiero przed wojną 1939 r. wykształciły się w samodzielną z nowo wybudowanym kościołem parafię p.w. św. Antoniego Padewskiego. Obecnie należy do niej parafia filialna w Olpuchu. Należą one do dekanatu w Zblewie, liczą około 720 wiernych.

Franciszek, urodzony 23 maja 1913 r., uczęszczał do szkoły powszechnej jednoklasowej w Konarzynach, gdzie nauczał „szkolny" Wiórek. Na nauki przygotowawcze i do I Komunii Świętej został przyjęty w Starej Kiszewie, zapewne w latach 1923/24. W ostatni dzień sierpnia 1924 r. rodzice zawieźli go na stancję do Kościerzyny, gdzie nazajutrz miał rozpocząć naukę w Państwowym Gimnazjum Klasycznym Męskim. Z początku miał kłopoty z łaciną, nie przechodząc do następnej klasy. Ale później nadrobił braki, a nawet wybijał się na lepszego ucznia. W gimnazjum interesował go sport. W piątej klasie został kapitanem drużyny piłki siatkowej. Z lat w Kościerzynie utkwił mu w pamięci ks. prefekt Józef Grochocki, kapłan dobrotliwy. Na życzenie z sodalicji Mariańskiej i na jej koszt wysłał go na wakacje letnie do Świnicy pod Zakopanem dla podreperowania słabego zdrowia (wrzody w żołądku). Wołoszyk był też aktywnym w pracach chóru szkolnego męskiego i orkiestrze smyczkowej. Deklamował w czasie szkolnej akademii z okazji rocznicy 3-majowej konstytucji. Sprawił ks. Grochockiemu radość, kiedy zapewnił go, że po maturze (1933 r.) pójdzie na księdza.

W pierwsze dni stycznia 1934 r. rozpoczął studia teologiczne w seminarium duchownym w Pelplinie. Jednak o losie kleryka w Pelplinie decydował końcowy wynik egzaminów I roku studiów. O jego wyniku rozstrzygał sam bp Stanisław Okoniewski, ordynariusz diecezji, który przy stole sędziowskim po dyktatorsku oceniał wiedzę każdego studenta, a nie profesor, którego funkcja ograniczała się jedynie do stawiania pytań. Biskup ogłosił w obecności wszystkich profesorów wynik egzaminów słowami: Summa cum laude — z największą pochwałą — zdał ks. Franciszek Wołoszyk.

Był to pierwszy kleryk z Konarzyn, które dotąd nigdy nie wydały żadnego księdza. W seminarium Wołoszyk był aktywnym na polu abstynencji i dlatego w 1937 r. został wydelegowany na koszt biskupa do Warszawy na Międzynarodowy Zjazd Przeciwalkoholowy. Święcenia kapłańskie otrzymał w katedrze pelplińskiej 5 czerwca 1939 r. Już jesienią tego roku kilku księży z jego rocznika zostało zamordowanych przez hitlerowców.

Ks. Wołoszyk żadnych uroczystości związanych z prymicjami w domu rodzinnym w Konarzynach nie wyprawiał. Pierwszą mszę św.

odprawił w Kościerzynie w asyście ks. Grochockiego, który też wygłosił podniosłe kazanie. Po niej siostry urszulanki poprosiły na przygotowane bezinteresownie dla 12 osób śniadanie. Nazajutrz już bez asysty odprawił swoją drugą mszę w kościółku parafialnym w Konarzynach. Pierwszym penitentem w konfesjonale był długoletni wychowawca młodzieży kościerskiej ks. Grochocki.

W lipcu 1939 r. udał się na pierwszą placówkę duszpasterską w roli kapelana do komierowskiego dworu koło Sępólna. Zaczął od zapoznania się z historią szlacheckiego rodu Bossutów-Komierowskich, który prawie tysiąc lat panował w tym zakątku Polski. Ośrodkiem Komierowa był kościółek parafialny p.w. św. Michała Archanioła, którego prawnym patronem-opiekunem był zubożały szambelan papieski[1], właściciel dworu. Niestety swoje obowiązki z patronatu był zmuszony ograniczyć jedynie do nazywania księdza kapelanem i skromnego utrzymania go w pałacu. Tymczasem robotnicy szambelana mieszkali i żyli w nader prymitywnych warunkach w strzechach. To byli jego parafianie, których odwiedził. Interweniował w tej sprawie u dziedzica dworu, który jego uwag nie chciał przyjąć do wiadomości... W tej sytuacji wyprowadził się z pałacu, udając się na kwaterę do sąsiedniej plebanii w Wałdowie. Nazajutrz udał się do starosty do Sępólna z prośbą o udzielenie pomocy w poprawie warunków bytowych rodzin folwarcznych w Komierowie.

[1] Szambelan papieski, właściciel Komierowa, Tomasz, Feliks, Ignacy Komierowski, ur. 5 X 1885, został zastrzelony przez Niemców 4 IX 1939 r., o czym świadczy tablica nagrobna pionowa na cmentarzu

Organizator i kapelan parafii partyzanckiej w lasach Jezior Wdzydzkich

Ks. Franciszek J. Wołoszyk, kapelan pałacu w Komierowie koło Sępólna w dniu 1 września 1939 r. szybko został zbudzony ze snu. Nastąpił bowiem wybuch wojny z Niemcami, którzy już bomby zrzucili na Sępólno. W ślad za tym pierwsze czołgi niemieckie pojawiły się w Komierowie. Msza święta, do której przygotowywał się, już się nie odbyła. A że w ostatnią niedzielę sierpnia w Sępólnie na odpuście wygłosił antyhitlerowskie kazanie, dał się porwać ucieczce na drabiniastym wozie. Zamierzał przebić się do Warszawy. Nie zdążył zabrać ze sobą nic, poza brewiarzem. Po wielu dniach podróży, jeszcze w pierwszej połowie września pod wieczór dojechał do wsi Zawady koło Sochaczewa w Puszczy Kampinoskiej. Zatrzymał się tam w plebanii, która już była przepełniona księżmi. Zaledwie zaczęło świtać, do plebanii wchodzili niemieccy oficerowie. Z tego kotła udało mu się wydrzeć i dotrzeć do Skierniewic, gdzie został internowany przez żołnierzy niemieckich. Tu jednak z rąk wroga wyrwała go niespodziewanie uciekinierka spod Wałdowa na Pomorzu, kierowniczka przedwojennej poczty polskiej Kazimiera (Kasia) Kawka. Widząc, że nie ma widoków na dalszy marsz do Warszawy, zawrócił do domu. Jeszcze zapewne pod koniec września znalazł się na plebanii w Wałdowie. Niestety na skutek wprowadzonego terroru przez Niemców, był zmuszony opuścić to miejsce. Nie inaczej wyglądała sytuacja w Sępólnie, do którego dotarł na plebanię. Za jego tu pobytu Niemcy zabrali stąd księży, którzy już nie wrócili. Został na całą okolicę jedynym już księdzem polskim. Zdecydował się na... ucieczkę. Przez godzinę zatrzymał się w Czersku w rodzinie ks. Szefflera, by przez Górki pod Wielem dotrzeć do domu rodzinnego w Konarzynach. Lecz ojciec, powiadomiony o odnalezieniu syna, wyjechał mu na rowerze naprzeciw, prosząc by się u nich nie pokazywał, gdyż Niemcy już trzy razy przeprowadzili za nim rewizję w zabudowaniach.

Zdecydował się wobec tego na wyjazd do znajomego Józefa Lizakowskiego do Knieji, by tam na pustkowiu się ukryć.

W Knieji, uwiecznionej przez poetę kaszubskiego Janusza Derdowskiego w publikacji pt. „Jasiek z Knieji", spędził kilka miesięcy swego tułaczego życia na 40-morgowym gospodarstwie Józefa Lizakowskiego (ur. 5 VIII 1873 r.). Jesienią przebywał w bunkrze nad zachodnim brzegiem Jeziora Wdzydzkiego, a potem w stodole, w kryjówce w wykopanej w ziemi pod dużą stertą słomy, a kiedy przyszły śniegi

— około 800 wiernych z bliska i daleka. Natomiast nabożeństwo w Zielone Świątki 12 maja 1940 r. ponownie odbyło się **w Knieji**. Prace partyzanckiego kapelana zakłócały obławy gestapo, które jeździło wszędzie, szukając księdza „herszta polskich bandytów". W tej sytuacji w drugie święto Zielonych Świątek zakwaterował się na polu wuja Stasia Wardyna **w Górkach**. Odwiedził go tu Lizakowski, co dopiero zwolniony z niemieckiego więzienia. Po kilku dniach ksiądz ulokował się w kryjówce, wybudowanej pod podłogą chatki przy drodze Olpuch-Stara Kiszewa **Apolonii Łangowskiej.** Sypiał po żytach w polu. Przesiadywał tu całe lato aż po wczesną jesień. Tu odszukała go łączniczka ZWZ ze Starogardu, przywożąc fikcyjne papiery z propozycją ucieczki do Warszawy samochodem niemieckim w mundurze gestapo i pod opieką zaufanych gestapowców. Odmówił.

Było to zapewne w październiku 1941 r. (Melchior Wańkowicz, *Walczący Gryf*, Warszawa 1963, s. 212), kiedy w rewirze leśniczówki **Podrąbiona** (około 3 km na południowy wschód od Borska) ksiądz stanął na czele 5-osobowej grupy partyzanckiej ppor. rez. WP Józefa Krzemińskiego, jego młodszego kolegi kleryka-diakona rodem z Więcków pod Skarszewami. Krzemiński „Mołojec" został zastępcą dowódcy tej grupy.

W Wielkim Klinczu pod Kościerzyną na podwórzu rolnika Kosznika nastąpiło przypadkowe spotkanie z sierżantem żandarmerii z Lipusza Kochem (z psem policyjnym), który w 1941 r. ze znacznym wyprzedzeniem chodził po kweście, zbierając do skarbonki pieniądze na święto policji, którą — wiadmomo Himmler utworzył w Gdańsku 7 listopada 1939 r. (Staatspolizei Leitstelle). Z podwórza Koch wszedł do mieszkania, w którym — w przebraniu z nałożoną na palce obrączką ślubną — znajdował się ksiądz, jakiego on jednak nie rozpoznał, a przecież to był ten sam polakżerca, który powiedział, że ks. Wołoszyka musi dostać żywcem czy trupem i że osobiście potnie go na drobne kawałki.

Dnia 22 lutego 1942 r. Gauleiter NSDAP i Namiestnik Rzeszy w Gdańsku, Albert Forster zaapelował w specjalnej odezwie do Polaków, by przyjmowali niemiecką listę narodową - volkslistę, której posiadanie równało się zdradzie własnej Ojczyzny. Stąd stosunek do niej ks. Wołoszyka był bezwzględnie negatywny, tym bardziej że pociągał za sobą obowiązek służby w niemieckim wojsku. Wielu Polaków uchylało się od tego obowiązku, wstępując do partyzantki. A przyjmowano do niej również „eindeutschowanych", wiedząc że volkslistę podpisywali oni ze strachu i pod przymusem.

Stąd coraz gęściej powstawały schrony partyzanckie w [illegible] nie je maskowano. Ksiądz w swoim pamiętniku „Ogień i łzy" (Detroit, 1982, s. 210) pisze, że osobiście przy pomocy swoich towarzyszy wybudował takich schronów 23 w czasie całej wojny. Te z roku 1942 były dla 10 osób. Wspomina o jednym z nich wzniesionym 3 maja 1942, który jednak trzeba było niezwłocznie opuścić, gdyż po chwili zajechali Niemcy i wysadzili go w powietrze. W bunkrach prawie codziennie odbywała się msza św., w czasie której czuwała wzmocniona warta. Każdy z niej miał przy sobie nabite rewolwery. Z konieczności obowiązki kapelana rozciągały się też na inne schrony, do których udawał się np. rowerem w obstawie dwóch dobrze uzbrojonych partyzantów. Ks. Wołoszyk wspomina np. o jednej takiej wyprawie pod Dziemiany w okolice Lipusza, gdzie w małej chatce czekała młoda para. A ponieważ nic nie wziął za tę posługę kapłańską, młody pan zażenowany, odpowiedział: to podzeluję księdzu buty, bo widzę, że są dziurawe, czym naprawdę sprawił mu radość.

Do pracy duszpasterskiej zachęcał ks. Wołoszyka przez posłańca sam sufragan Konstanty Dominik, żyjący na wygnaniu w Gdańsku. Przysłał mu ustne „facultates" — uprawnienia do sprawowania tych czynności, jednocześnie dziękując za nadsyłane mu ryby z Jeziora Wdzydzkiego.

Robert Bławat, kościelny z Karsina, przywoził systematycznie wino mszalne i komunikaty.

Kilka letnich tygodni spędził ksiądz w izbie robotnika leśnego w małej wsi Podrąbiona, odprawiając msze św., na które codziennie przychodziła tylko jedna osoba z innej rodziny.

Na uwagę zasługiwały msze resurekcyjne wielkanocne, ale ta w dniu 25 IV 1943 odbywała się w szczególnie radosnej i pełnej nadziei atmosferze ze względu na stale poprawiającą się sytuację militarną na frontach antyhitlerowskich. Zbliżał się koniec wojny...

Wiosną tego roku nastąpiło na umówionym miejscu spotkanie księdza z delegatem PAP z Torunia, T. Łęgowskim, przedwojennym chorążym WP, byłym mieszkańcem Konarzyn. Przybył on z poleceniem wciągnięcia oddziału partyzanckiego księdza do PAP i mianowania go komendantem (podpułkownikiem) terenu przewidzianego do przygotowania na nim powstania, stanowiącego fragment ogólnopolskiej akcji. Odcinek operacyjny powstania miał zamknąć się w granicach Skarszewy-Kościerzyna-Brusy-Wiele-Karsin-Czersk. Delegat polecił też zorganizowanie batalionu wojska, upoważniając do przeprowadzania nominacji oficerskich do kapitana włącznie. Ks. Wołoszyk przystąpił

do werbunku do Polskiej Armii Powstania (PAP), otrzymując przy następnym spotkaniu z toruńskim delegatem odpowiednie dokumenty na piśmie. W ramach otrzymanych pełnomocnictw awansował Krzemińskiego na kapitana oraz kilku podoficerów w bunkrach i żyjących na stopie legalnej, od których odebrał przysięgę wojskową z wyliczeniem, by na każdą wieś mieć zaprzysiężonego dowódcę.

W październiku 1943 r. ks. Wołoszyk zorganizował wypad na zabudowanie Niemca - sołtysa o nazwisku Gubbe w Nowej Kiszewie (w kierunku Bartoszego lasu), członka NSDAP. Zadaniem akcji było nie tylko zaopatrzenie się w żywność, ale także udzielenie Niemcowi przestrogi, by nie krzywdził Polaków. W wypadzie brało udział 10 partyzantów, podzielonych na dwie grupy. Jedna piątka pod kpt Krzemińskim - „Mołojcem" w niemieckim mundurze z Australijczykiem wpadła do chałupy, uzbrojona w krótką broń palną, a druga obstawiła zabudowania, by nikt nie uszedł z nich i by nikt też nie dostał się do nich. Akcja wprawdzie się udała, ale został w niej zastrzelony przez pomyłkę Krzemiński. Jego ciało zabrali wałaszykowcy na rower i wywieźli ok. 15 km poza miejsce zdarzenia, gdzie je pochowali (po wojnie ekshumowane i pochowane na cmentarzu w Skarszewach).

Jednocześnie z wyprawami partyzanckimi prowadzono propagandę ulotkową! Rozprowadzano więc ulotki po domach polskich z podpisem „Konar", które np. podkreślały zasługi USA dla Polski i zapowiadały rychłe zwycięstwo, a upadek Niemiec. Różne dowcipy i kpiny pobudzały Polaków, a ośmieszały Niemców. W okresie Bożego Narodzenia śpiewano kolędy na modlę wojenną, z których jedna tak się kończyła:

Przy mym krzyżu twardo stójcie,
Z piekła szatanów się nie bójcie
I w to wierżce zawsze, wszędzie:
Polska była jest i będzie.
Gloria, gloria, witaj Boże Dziecię!

Ks. Wołoszyk wysłał kilkadziesiąt listów z pogróżkami do najbardziej zuchwałych Niemców, znęcających się nad Polakami. Listy takie szły również do posterunków żandarmerii, szczególnie odznaczających się okrucieństwem. Podpisywał jej ksiądz jako Komendant Rejonowy PAP. Wysyłał je głównie z Kościerzyny, gdzie je nadawała Jadwiga Grulkowska z Wdzydz Tucholskich.

W 1943 r. Wołoszyk przystąpił do budowy niezwykle silnego schronu na Gulewiu nie opodal Węglikowic. W budowie pomogła rodzina Niemczyków. Schron składał się z dwóch izb: dużej dla ok. 20 uzbrojonych partyzantów i mniejszej, przeznaczonej dla dowództwa jak i na dokumenty partyzanckie i kościelne. Połączone one były tunelem. Prócz tego był bunkier w stodole gospodarza pod słomą dla kilkunastu uzbrojonych żołnierzy. Też prowadził do niego tunel. Niemcy wyrzucili z gospodarstwa Niemczyków, a na ich miejsce przyszli Kulasowie.

Mszę resurekcyjną odprawioną w Wielkanoc 9 kwietnia 1944 r. nazwał ks. Wołoszyk nabożeństwem „zmartwychwstania Polski".

W okresie Powstania Warszawskiego łącznik z Torunia przywiózł — na skutek rozbicia PAP przez gestapo — wiadomość o włączeniu grupy partyzanckiej Wołoszyka do AK, jak i o nadaniu Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami oraz o wstrzymaniu wszelkiej akcji powstańczej na Pomorzu aż do odwołania.

W związku ze zbliżeniem się do Pomorza frontu wschodniego na tereny Kociewia i Kaszub zaczęły wracać krwawe dni jesieni 1939 r. Niemcy robili wszystko, by zaplecze tego frontu stało się jak najbardziej bezpieczne dla wojsk Wehrmachtu. Wzmógł pracę wywiad niemiecki, który wysługiwał się takimi ludźmi jak np. Jan Kaszubowski-„Kassner", ur. w 1902 r. w Bolesławowie (d. Modrowo koło Skarszew), syn ogrodnika hitlerowca Modrowa, żonaty z Polką z tej samej co on okolicy, znający gwarę kaszubską, funkcjonariusz gestapo. Szczególnie interesowały go sylwetki ks. Wryczy i ks. Wołoszyka. Do pomocy stały oddziały Jagdkommando, które mordowały działaczy polskich. Ciosem dla Wołoszyka było wymordowanie jeszcze w grudniu 1944 r. tak mu przychylnej i ofiarnej rodziny Lizakowskich z Kniei: ojca-staruszka, (żona zmarła w 1943), najstarszego syna (młodszy Filip utonął w jeziorze) i córki Apoliny (ur. 10 II 1909). Po wojnie nikt nie był w stanie odnaleźć ich grobów. Ciężki był los resztek rozbitych grup partyzanckich, szukających samotnie schronienia po stodołach, chlewach czy chatach. Cofające się wojska niemieckie czy policja niszczyły wszystko po drodze, zostawiając za sobą jedynie „spaloną ziemię". Ks. Wołoszyk zaszył się w rodzinne lasy, gdzie razem ze swoją rodziną doczekał dni wyzwolenia: Konarzyn 1 marca, Starej Kiszewy i Wdzydz — 7 marca 1945 r.

Działacz Polonii Niemieckiej, Francuskiej i Amerykańskiej

Po wyzwoleniu wpadł w ręce Rosjan, a uwolniwszy się z nich, znowu zszedł do podziemia. Przez kilkanaście dni ukrywał się. A kiedy Armia Czerwona się oddaliła, wrócił do domu rodzinnego. Dopiero po trzech tygodniach, około 20 marca, znajomy sołtys Narloch w Konarzynach wciągnął go na listę mieszkańców wsi i wtedy zaczął oficjalnie urzędować tam jako duszpasterz. Potem nawiązał kontakt z kurią biskupią w Pelplinie, by uzyskać parafię w diecezji, gdzie jednak „pouczono" go, iż „rocznik księdza może liczyć jedynie na wikariaty, gdyż nie zdołał nabyć odpowiedniej praktyki duszpasterskiej". To oświadczenie oburzyło ks. Wołoszyka. W drugiej połowie 1945 r. udał się na leczenie do **szpitala w Kościerzynie**, które trwało około pół roku. Dnia 1 marca 1946 r. zaczął pracować jako oficjalny kapelan w poniemieckim szpitalu **św. Józefa w Tczewie.** Złożył wizytę grzecznościową staroście powiatowemu w Tczewie, a także szefowi Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa, na którego twarzy wywołało to zdziwienie. Od samego bowiem pobytu w tym mieście był szpiegowany z powodu działalności w partyzantce. Otrzymywał nawet anonimowe ostrzeżenie i pogróżki. Sprawę, choć zaocznie, śledził też posterunek UB w Starej Kiszewie. W tym czasie ksiądz przygotował 500 dzieci w farze św. Krzyża do I Komunii św. Mimo to pod koniec czerwca 1946 r. był zmuszony opuścić Tczew, któremu jednak był potrzebny, wyjeżdżając na Zachód. Drogą przez Warszawę wpław przez rzekę Nysę znalazł się wnet **w Papenburgu** w obozie przejściowym dla uciekinierów z Polski. Tu krótko pracował w parafii niemieckiej, a potem był proboszczem w polskim obozie Brueal Rheden. Następnie po kilku tygodniach wyjechał **do Francji.** Tam po czasie znalazł się w Paryżu pod opieką Polskiej Misji Katolickiej, otrzymując stanowisko kapelana górników polskich. Był nim w szpitalu francuskim, został opiekunem Polonii. Ale dowiedziawszy się z tygodnika „Polska Wierna" o rosnącej Polonii w Wenezueli i poszukującej rodzimego duszpasterza, postanowił z tej oferty skorzystać.

Miał jednak trudności, gdyż rząd Wenezueli polecił nie wpuszczać do swego kraju Żydów i księży katolickich. Ale dla zmylenia wyjechał tam w cywilu. Wyjechał na okręcie „Columbia" 28 lutego 1948 r. W nowym kraju zastał tropikalny, idealny dla zdrowia klimat, bo po krótkim tam pobycie w **stolicy Caracas** po jego ranach na płucach pozostały jedynie blizny. Ale z drugiej strony jedna czwarta ludności żyła w nędzy,

w szałasach, zbudowanych na wpół w ziemi na zboczach pagórków czy w jarach wyżłobionych przez wodę. Nie mógł dostać pracy. Rozpoczął od ogrodnika i dopiero po trzech tygodniach nuncjusz apostolski przydzielił go do parafii w Sabana Grande, dzielnicy Caracas, gdzie zabrał się energicznie do nauki języka hiszpańskiego. Nagle znalazł w Caracas drugiego polskiego kapłana, który uciekając do USA zaoferował mu swoje miejsce: wikarego katedralnego parafii św. Józefa. W połowie maja 1948 r. skończyła się mu 6-miesięczna wiza turystyczna do Wenezueli, w której jednak udało mu się pozostać na stałe dzięki wybuchowi krótkiej, bezkrwawej rewolucji polityczno-wojskowej w stolicy.

W katedrze zaczął odprawiać w niedziele polskie nabożeństwa, które zjednały mu rozgłos i uczestników. Z ambony głosił kazania po polsku i hiszpańsku. Proboszcz był zadowolony z powiększającej się kolekty. W kościele zaczął rozbrzmiewać śpiew polski, było „Boże coś Polskę". Zaczął osobiście przygotowywać nieletnich do pierwszej chyba w dotychczasowej historii Wenezueli grupowej Komunii św. polskich dzieci. Było to w 1949 r. Jego skromny pokoik prywatny stał się z konieczności polskim biurem parafialnym, „Polonia" i pośrednictwa pracy, a także międzynarodową poradnią. Zaczął pisać do gazet hiszpańskich artykuły o Polsce, o przywiązaniu Polaków do kościoła katolickiego i o umiłowaniu przez nich wolności. Z jego inicjatywy pod pomnikiem Bolivara, bohatera narodowego Wenezueli, kapela wojskowa zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła" (8 V 1949 r.) z okazji rocznicy Konstytucji 3-Majowej.

Udzielał poparcie w redagowaniu miesięcznika „Polak w Wenezueli", jedynej polskiej prasy w tym tropikalnym kraju, jak i powstającym polskim sklepom i przedsiębiorstwom.

Piłkarzy i innych zorganizował w Polskim Klubie Sportowym „Polonia" (31 VII 1949). Został rektorem Polskiej Misji Katolickiej, powołanej przez Piusa XII (1950).

W walkę o prawa ludzkie, o pomoc dla najbiedniejszych, angażował arcybiskupa Józefa Gawlinę, Piusa XII czy np. ONZ. Zorganizował i został I prezesem Centralnego Komitetu Uchodźców w Wenezueli, reprezentującego 14 narodowości (15 marca 1950) o około 7000 emigrantach (IRO), w tym ok. 3500 Polakach. Korzystając z pierwszych wakacji w Wenezueli odwiedził w trzech tygodniach 1950 r. prawie wszystkie ważniejsze skupiska Polaków w tym rozległym kraju. Towarzyszyły mu wszędzie wynędzniałe buzie cierpiących dzieci. Krótkie

W skład grupy partyzanckiej wchodzili m.in.

- ks. Franciszek Jan Wołoszyk, dowódca,
- kleryk Józef Alojzy Krzemiński, zastępca dowódcy,[1]
- Anglik I, dezerter,
- Anglik II, dezerter,
- Australijczyk,
- pchr. Burandt, kapral WP,[2]
- Dardasz, plutonowy,
- Felek, plutonowy,
- Lubuś, plutonowy,
- Józef Wicher (Wielki Klincz),
- Władysław Wilma, plutonowy.

Rota przysięgi wojskowej odbieranej osobiście przez ks. Wołoszyka

"W obliczu Boga i Matki Najświętszej Królowej Polski przysięgam na mękę Chrystusa, że jako żołnierz Polskij Armii Powstania, będę wiernie służył polskiej sprawie i walczył w obronie ziemi ojczystej, aż do ofiary z mego życia. Będę posłusznie wykonywał wszystkie rozkazy przełożonych i ściśle przestrzegał tajemnic organizacyjnych i wojskowych, choćby kosztem największej ofiary. Tak mi dopomóż Bóg."

(*Ogień i łzy*, Detroit 1982, s. 228)

[1] Józef Alojzy Krzemiński, urodzony 12 lutego w Więckowach koło Skarszew, syn właściciela Augustyna i Józefy z d. Tysarczyk, do połowy 1928 r. uczeń Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Starogardzie (III klasa); przed wybuchem wojny 1939 r. awansowany do stopnia ppor. rez. WP. Poszukiwany przez okupanta, ukrył się w okolicznych latach. W październiku 1941 r. jako dowódca 5-osobowej grupy leśnej podporządkował się ks. Wołoszykowi (jako jego zastępca). Zginął zastrzelony przez przypadek w październiku 1943 r. W czasie wypadu na zagrodę sołtysa-Niemca w Nowej Kiszewie. Po wojnie ekshumowany i pochowany na starym cmentarzu w Skarszewach. Grób upamiętniono. Zginął na polu walki o wolność — napisał ks. Wołoszyk — mój bliski kolega szkolny ks. diakon kapitan Józef Krzemiński, któremu wojna przerwała studia teologiczne. Niezwykle odważny żołnierz w partyzantce (*Ogień i łzy*, s. 11). Pseudonim „Mołojec". Był Kociewiakiem.

[2] narodowości niemieckiej, pochodził z Dębogór

Ważniejsze wydarzenia w życiorysie
(z wyjątkiem awansów, odznaczeń i innych wyróżnień)

1913 V 23	Akt urodzenia w Konarzynach
1920	Początek nauki w szkole powszechnej w Konarzynach
1923/24	Nauka przygotowawcza i I Komunia św. w St. Kiszewie
1924	Uczeń Państwowego Gimnazjum Klasycznego Męskiego w Kościerzynie
1930	Kapitan drużyny piłki siatkowej w gimnazjum
1931 (?)	Na leczeniu wrzodów żołądka w Świnicy k. Zakopanego
1933 VI	Zdanie egzaminu dojrzałości w gimnazjum
1934	Rozpoczęcie studiów teologicznych w Pelplinie
1937	Jako delegat biskupi na Międzynarodowym Zjeździe Przeciwalkoholowym w Warszawie
1939 VI 5	Święcenia kapłańskie w katedrze pelplińskiej
1939 VI 6	Msza Święta prymicyjna w kaplicy urszulanek w Kościerzynie (nazajutrz w kościele w Konarzynach)
1939 VII	Kapelan przy kaplicy pałacowej w Komierowie k. Sępólna
1939 IX 1	Wybuch wojny, ucieczka z Komierowa ku Warszawie
1939 IX pł.	Plebania Zawady k. Sochaczewa. Internowanie w Skierniewicach i zwolnienie do domu. Powrót
1939 IX/X	Bez widoków powodzenia na zatrzymanie się w Komierowie, Sępólnie, Czersku
1939/40	Jesień i zima w kryjówce u Józefa Lizakowskiego w Knieji - tworzenie się Polskiej Organizacji Podziemnej
1949 XII 25	Uroczysta pasterka konspiracyjna w Knieji
1940 III 24	Konspiracyjna suma rezurekcyjna na Wyspie Ostrów
1940 V 12	Utajniona msza św. w Zielone Świątki w Knieji
1940 V 13	W ukryciu w Górkach
1949 lato	W kryjówce u Apolonii Łangowskiej (droga: Olpuch - Stara Kiszewa)
1941 IV 13	Konspiracyjna msza św. wielkanocna
1941 X	Lśn. Podrąbiona: spotkanie z grupą part. Krzemińskiego
1941	Przypadkowe spotkanie sierż. żandarmerii Kocha z księdzem w Wielkim Klinczu
1942 II 22	Odezwa A. Forstera w sprawie wpisu na volkslistę
1942 IV 5	Trzecia rezurekcyjna Wielkanoc w grupie partyzanckiej

1942 V 2	Nowo wybudowany bunkier nazajutrz wysadzony przez Niemców
1943 IV 25	Rezurekcja wielkanocna w grupie partyzanckiej
1943 wiosna	Łącznik PAP z Torunia z zadaniem przygotowania powstania
1943 X	Incydent w Nowej Kiszewie (zabity Krzemiński)
1943	Budowa schronu na Gulewiu
1944 IV 9	Ostatnia rezurekcja okupacyjna dla partyzantów
1944 lato	Odwołanie powstania, włączenie grupy do AK
1945 III 1	Wyzwolenie Konarzyn
1945 III 7	Wyzwolenie Starej Kiszewy i Wdzydz
1945 III ok. 20	Ks. Wołoszyk rozpoczął duszpasterzowanie w Konarzynach
1945 2. pł.	Na leczeniu w szpitalu w Kościerzynie (tyfus plamisty)
1946 III 1	Kapelan szpitala św. Józefa w Tczewie
1946 VI 30	Wyjazd z Tczewa na Zachód Europy
1946 lato	Pobyt w Papenburg i w obozie Brueal Rheder
1946/48	Duszpasterzowanie we Francji
1948 II 29	Wyjazd do Wenezueli
1948	Jako ogrodnik w Caracas
1948 V	Wikary parafii katedralnej św. Józefa w Caracas
1948	Związek Polaków w Wenezueli
1949 V 8	Uroczystość 3 Maja w Caracas
1949	Przyjęcie grupy dzieci do I Komunii Świętej
1949 VII 31	Polski Klub Sportowy w Caracas
1950	Rektor Polskiej Misji Katolickiej
1950 III 15	Centralny Komitet Uchodźców w Wenezueli (IRO) - organizator i prezes
1950	Polska Szkółka
1951 VII 22	Ostatnia msza św. dla Polonii Wenezuelskiej, wyjazd do Kanady
1951	Proboszcz w m. Manitoba, budowa kościoła św. A. Boboli. Prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej prowincji Manitoba
1952	Powitanie ks. abpa Józefa Gawliny w Winnipeg
1956	Melchior Wańkowicz w Kanadzie
1966	w Hamtramck koło Detroit: praca nad pamiętnikami
1978	Pobyt w Polsce (po raz trzeci)
1981	Ogień i łzy w brulionie gotowy
1982	Druk publikacji ukończony i w niewielkiej ilości ukazał się w II obiegu w PRL, przesłany Janowi Pawłowi II
1983	Na emeryturze na Florydzie, budowa I polskiego klasztoru sióstr westrarek Jezusa z Warszawy
1987 I 10	Śmierć na Florydzie i pogrzeb.

Wyróżnienia, odznaczenia, awanse (niektóre)

1934	Egzaminy na I roku studiów w Pelplinie „z największą pochwałą" (Summa cum Laude)
1944 VIII	Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami (Komenda Główna AK, Warszawa)
1950 X 26	Pius XII: Błogosławieństwo Apostolskie za wyniki pracy
1982 VIII 15	Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari (Londyn)
1983 II 9	Jan Paweł II: Specjalne Apostolskie Błogosławieństwo
1985 XI 11	Mianowanie generałem bryg. przez prezydenta RP w Londynie
1985 XII 10	Honorowy Ambasador do zadań specjalnych (Londyn)
1986	Międzynarodowe Centrum Biograficzne: zaliczenie do najsłynniejszych ludzi świata w walce o wolność i prawa ludzkie

"OGIEŃ I ŁZY"

Zachwycająca książka. Autobiografia. Trafny tytuł. Ale można ją również zatytułować: "Polska Katakumba na Pomorzu", albo w "Obronie Człowieka". Autor ks. Franciszek Wołoszyk opisuje swoją pracę duszpasterską w lasach, bunkrach partyzanckich i w chatach wiejskich podczas wojny 1939-1945. Jego duszpasterstwo po wymordowaniu księży na Pomorzu i zamknięciu kościołów przez hitlerowców, przypomina dosłownie pierwsze katakumby w Rzymie. Nawet ryba była znakiem umówionym i przepustką na Mszę św. w chacie rybaka nad Jeziorem Wdzydzkim na Kaszubach, podobnie jak za czasów św. Piotra w Rzymie.

Po wojnie ucieczka z Polski za doradą swego biskupa, gdyż czekał go los ks. Popiełuszki za bojowe kazania w Tczewie nad Wisłą; potem praca w Ameryce Południowej, gdzie energicznie walczył jako prezes "Międzynarodowego Komitetu Uchodźców" w obronie nieszczęśliwych Braci spoza żelaznej kurtyny, nazwany ich ambasadorem i jedynym obrońcą.

W Polsce wielu historyków i polonistów uważa tę książkę "Ogień i Łzy" za najlepszą ze wszystkich, jakie ukazały się po wojnie. Niektórzy z nich nawet porównują autora do A. Mickiewicza, a jego książkę "Ogień i Łzy" do Pana Tadeusza, ze względy na piękne opisy przyrody na Pomorzu.

Autor otrzymuje wciąż niezwykłe pochwały. Niedawno jeden z czytających powiedział: "Przeczytałem sporo książek w życiu, lecz "Ogień i Łzy" najpiękniejsza ze wszystkich". A pewna młoda Polka z Warszawy, po przeczytaniu tej książki przyjechała specjalnie do Ameryki, by osobiście pokłonić się autorowi.

Za walki o wiarę w Boga, o wolność Polski i w obronie człowieka, opisane w tej książce, autor otrzymał uznanie Papieża Piusa XII i Jana Pawła II.

Cena książki "Ogień i Łzy", liczącej prawie 600 stron (także dużo zdjęć), wynosi $20.00 w U.S.A.; w Kanadzie $27.00 (dol. kanad.). Nakład się wyczerpuje już, dlatego uprasza się zaraz ją zamówić.

Uzyskane pieniądze z jej sprzedaży autor wkłada w budujący się przez niego pierwszy Klasztor Polskich Sióstr na Florydzie, który ma być podporą dla Polskich Emerytów w starości, celem uniknięcia publicznych Domów Starców.

Wysyłając zamówienie na niżej podany adres, prosimy Was Drodzy Rodacy o wyraźne napisanie swego adresu.

23

Ksiądz Franciszek Wołoszyk
ur. 23 maja 1913r w Kościerzynach
pow. Kościerzyna
zmarł · 10 stycznia · 1987 na Florydzie ·
Pogrzeb odbył się 15.01.87 r
Sunny Hills na Florydzie.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Wołoszyk Franciszek ps. "Konar" (1913-1987), ksiądz, dowódca grupy partyzanckiej PAP i AK

Urodził się 23 V 1913 r. w Konarzynach pow. Kościerzyna w rodzinie rolnika Franciszka i Barbary z d. Wardyn. W 1933 r. ukończył Państwowe Gimnazjum Klasyczne Męskie w Kościerzynie. Studiował teologię w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie, gdzie 4 VI 1939 r. otrzymał święcenia kapłańskie i został wikariuszem-ekspozytem w Komierowie k. Sępólna Kraj. Tu zastał go wybuch wojny. Ponieważ patriotycznymi kazaniami naraził się Niemcom, dlatego opuścił placówkę i próbował dostać się do Warszawy. W Skierniewicach internowało go wojsko niemieckie. Dzięki pomocy Kazimiery Kawki, byłej kierowniczki poczty w Wałdowie, udało mu się zbiec i powrócić. Nie mógł jednak podjąć pracy duszpasterskiej, gdyż był poszukiwany przez Niemców. Zdecydował się ukryć u znajomego Józefa Lizakowskiego w Kniei nad jeziorem Wdzydze. W mieszkaniu Lizakowskiego odprawił w 1939 r. Pasterkę z udziałem ok. 80 zaufanych okolicznych mieszkańców. Odtąd wśród nich prowadził tajne duszpasterstwo. Na przełomie 1939/1940 r. utworzył Wojskową Organizację Podziemną, której został komendantem i przyjął ps. "Konar". W stajni u Lizakowskiego ukryto radioodbiornik. W Wielkanoc 1940 r. odprawił mszę św. rezurekcyjną na wyspie Ostrów (jez. Wdzydze) u rodziny Knitterów przy udziale ok. 800 wiernych.

Z powodu nasilających się obław niemieckich obław zmuszony był często zmieniać miejsce pobytu. W maju 1940 r. zamieszkał w Górkach u wuja Stanisława Wardyna, a następnie u Apolonii Łangowskiej w dmu przy drodze z Olpucha do Nowej Kiszewy. Tu

(Podobne [illegible] odprawił ks. Wołoszyk w 1943 i 1944 r., nazywając je ostatnią „nabożeństwem [illegible] za Polskę”).

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

odnalazła go łączniczka organizacyjna ze Starogardu, przywożąc fałszywe dokumenty osobiste wystawione przez AK z propozycją ucieczki do Warszawy, lecz Wołoszyk odmówił.

Zapewne w październiku 1941 r. w rejonie leśniczówki Podrąbiona nastąpiło połączenie jego oddziału z 5-osobową grupą partyzancką ppor. rez. WP Józefa Krzemińskiego (+1943) ps. "Mołojec". Wołoszyk stanął na jej czele, a Krzemiński, młodszy jego kolega-kleryk z pelplińskiego seminarium duchownego, został zastępcą komendanta. Zgrupowanie później wzrosło do kilkunastu osób. Wołoszyk nawiązał także współpracę z Józefem Gierszewskim (+1943) ps. "Ryś", komendantem TOW "Gryf Pomorski". W Borach Tucholskich budowano dobrze zamaskowane schrony partyzanckie. Wołoszyk w swych wspomnieniach pisze, że grupa zbudowała do końca wojny 23 takie bunkry. W nich się ukrywano i stąd dokonywano wypadów. Ks. Wołoszyk odprawiał w nich msze św. i sprawował sakramenty św. Upoważnienie ("facultates") otrzymał od internowanego w Gdańsku biskupa Konstyntyna Dominika.

Kiedy w 1942 r. namiestnik i gauleiter na Okrąg Rzeszy Gdańsk-Prusy Zach., A. Forster, w specjalnej odezwie ("Aufruf") zaapelował do miejscowych Polaków, by wpisywali się na niemiecką listę narodową (Volkslista), Wołoszyk odniósł się do przedsięwzięcia negatywnie, uważając przyjęcie listy za zdradę narodową, tym bardziej, że pociągało to za sobą powołanie do niemieckiego wojska. Wielu Polaków, uchylając się od tego obowiązku, chroniło się do partyzantki. Wołoszyk przyjmował ich do swego oddziału, także dezerterów z Wehrmachtu, wiedząc, że listę podpisali ze strachu lub pod przymusem.

Wiosną 1942 r. nastąpiło w umówionym miejscu spotkanie Wołoszyka z Tadeuszem Łęgowskim, który reprezentował Komendę Główną Polskiej Armii Powstania (PAP) z Torunia. Przybył on z poleceniem wciągnięcia partyzanckiego oddziału Wołoszyka do PAP i mianowania

27

verte! → (wyjątkowo duży, silny schron ~~dla~~ 20 uciekających osób, dowództwa i na dokumenty partyzanckie i kościelne wybudowany został w 1943 r. w Gulewie k. Węglikowic).

→ poznany przez żandarma Hocha z Lipusza.

go komendantem w stopniu podpułkownika na teren przewidziany do przygotowania na nim powstania, stanowiącego fragment ogólnopolskiej akcji. Odcinek operacyjny miał zamknąć się w granicach miejscowości: Skarszewy-Kościerzyna-Brusy-Wiele-Karsin-Czersk. Łęgowski odebrał od Wołoszyka przysięgę i polecił mu zorganizowanie batalionu wojska, upoważniając go do awansowania swych podkomendnych na stopnie oficerskie do kapitana włącznie. Wołoszyk wyraził zgodę i przystąpił do tworzenia struktur PAP, otrzymując przy następnym spotkaniu z toruńskim delegatem odpowiednie dokumenty na piśmie. W ramach przyznanych mu pełnomocnictw awansował Krzemińskiego na kapitana oraz kilku innych na podoficerów, odbierając od nich przysięgę wojskową. Na każdą wieś wyznaczał zaprzysiężonego dowódcę. Jednak, wbrew instrukcji, nie prowadził ewidencji w obawie dostania się jej w ręce wroga. Niezależnie od działań partyzanckich prowadził akcję propagandową za pośrednictwem ulotek i listów, które podpisywał: Komendant "Konar" - Polska Organizacja Podziemna Walki o Wolność Polski. W okresie Powstania Warszawskiego łącznik z Torunia przywiózł wiadomość o włączeniu partyzanckiej grupy Wołoszyka do Pomorskiego Okręgu AK i nadaniu mu Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami, oraz o wstrzymaniu akcji powstańczej do odwołania.

W związku ze zbliżającym się frontem wschodnim nastąpiło wzmożenie aktywności wywiadowczej i represyjnej ze strony Niemców, Wołoszyk zaszył się w lasach koło Konarzyn, gdzie doczekał wyzwolenia.

Aresztowany przez Rosjan, zdołał zbiec. Po zakończeniu wojny krótko pracował w rodzinnej parafii Konarzyny, następnie przez kilka miesięcy w szpitalu w Kościerzynie leczył się na tyfus i płuca. 15 I 1946 r. został mianowany kapelanem Szpitala Powiatowego w Tczewie. Zagrożony aresztowaniem przez UB, zbiegł na Zachód. Przez Niemcy (Papenburg) dostał się do Francji, gdzie pracował wśród polskich górników (Staffenfelden i La Mure). 29 II 1948 r. wyjechał do Wenezueli. Krótko pracował w charakterze ogrodnika,

polegającej na zdobywaniu broni, żywności ks. Wołczyk wysłał kilkadziesiąt ostrzeżeń do poszczególnych Niemców i posterunków żandarmerii, odwołujących się okrucieństwem w stosunku do Polaków, ("listy" te podpisywał jako komendant Rejonowy PAP).

a następnie otrzymał angaż w parafii katedralnej w Caracas, gdzie zorganizował również polski ośrodek duszpasterski i został mianowany rektorem Polskiej Misji Katolickiej. W 1951 r. przeniósł się do Kanady (St. Boniface w Manitobie), a w 1966 r. do USA (Hamtramck-Detroit). Wszędzie, obok pracy pastoralnej, rozwijał szeroką działalność społeczną i narodową wśród Polaków. 15 VIII 1982 r. został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari a 11 XI 1985 r. prezydent RP na obczyźnie awansował go do stopnia generała brygady. Jest autorem wspomnień "Ogień i łzy" (Detroit 1982, ss.582). W 1983 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Sunny Hills na Florydzie, gdzie zmarł 10 I 1987 r. i tam został **pochowany.**

AP AK,T.: Wołoszyk F.; Arch. Diecezjalne w Pelplinie, Akta pers. ks. F. Wołoszyka;

M i l e w s k i J., Mały słownik duchownych Kociewia ofiar represji 1939-1956, Starogard Gd. 1994, s. 70-72; M i l e w s k i J., W e l t r o w s k i J., Ks. gen. bryg. Franciszek Wołoszyk - "Konar" na czele partyzanckiej parafii Pomorza (1939-1945), Starogard Gd. 1994; P i a s t o w s k i S., Udział księży diecezji chełmińskiej w ruchu oporu podczas II wojny światowej. (Rejencja gdańska), Pelplin 1989, s. 37-45 (mps w Bibliotece WSD Pelplin); S p i e r e w k a J., Kościół katolicki w powiecie kościerskim w okresie II wojny światowej, Pelplin 1987, s.157-159 (mps w Bibliotece WSD Pelplin); W a ń k o w i c z M., Walczący Gryf, Warszawa 1975, s. 61-169; W o ł o s z y k F.J., Ogień i łzy, Detroit 1987; Zmarł ks. Franciszek Wołoszyk, Pomerania 1987, nr 5, s. 26.

Anastazy Nadolny

Indeksy:

16. Górski Grzegorz, Ustrój Polskiego Państwa Podziemnego 1939 - 1944. Studium historyczno-prawne, KUL Lublin 1995,

Łęgowski Tadeusz Mikołaj 307

15. Stutthof – hitlerowski obóz koncentracyjny, W-wa 1988

Łęgowski Tadeusz 121

~~14~~ 5 Zasłużeni Pomorzanie w latach II wojny światowej. Szkice biograficzne, W-wa 1994.

Łęgowski Kazimierz Mikołaj s. 131.

4. Męclewski Alojzy, Neugarten 27. Z dziejów gdańskiego gestapo, W-wa 1974

Wołoszyk 297.

Uwagi ~~Redaktora~~ E. Zawackiej

1) Znajdujące się w AP ITK w teczce Wołoszyka kserokopie „Dekretu z 15 VIII 1982 r." nadanie Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari jest podpisane przez gen. Zdrojewskiego (~~jest to~~ Kapituła te została powołana przez samozwańczego Prezydenta RP Juliana Sokolnickiego) [illegible], mającego stopień ppłk,

2x/ awans do stopnia gen. brygady podpisany 11 XI 1985 za L.dz. 59/85 tenże ~~[illegible]~~ Prezydent Julian Sokolnicki

E. Zawacka

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

32

Wołoszyk Franciszek Jan ps. „Konar" (1913–1987), ksiądz, dowódca grupy partyzanckiej PAP, następnie AK Insp. Tczew.

Urodzony 23 V 1913 r. w Konarzynach, pow. Kościerzyna; syn rolnika Franciszka, ochotnika w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. i Barbary z d. Wardyn. W 1933 r. ukończył Państwowe Gimnazjum Męskie w Kościerzynie. Studiował teologię w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie, gdzie 4 VI 1939 r. otrzymał święcenia kapłańskie i został wikariuszem–ekspozytem w Komierowie k. Sępólna Kraj. Tu zastał go wybuch wojny. Ponieważ patriotycznymi kazaniami naraził się Niemcom, musiał opuścić placówkę i próbował dostać się do Warszawy. W Skierniewicach internowało go wojsko niemieckie. Dzięki pomocy Kazimiery Kawki, byłej kierowniczki poczty w Wałdowie (pow. Kościerzyna), udało mu się zbiec i powrócić na Kaszuby. Nie mógł jednak podjąć pracy duszpasterskiej, gdyż był poszukiwany przez Niemców. Zdecydował się ukryć u znajomego Józefa Lizakowskiego w Knieji, pow. Chojnice nad jeziorem Wdzydze. W mieszkaniu Lizakowskiego odprawił w 1939 r. pasterkę z udziałem ok. 80 zaufanych okolicznych mieszkańców. Odtąd wśród nich prowadził tajne duszpasterstwo. Na przełomie 1939/1940 r. przy współudziale braci Kulasów utworzył z kilkuosobowej grupy oddział nazwany Wojskową Organizacją Podziemną, której został komendantem i przyjął ps. „Konar". W stajni u Lizako-

Słow. biograf. konsp. pomorskiej 1939-1945, Toruń 1997, z. 3.

FUNDACJA AK ELŻBIETY ZAWACKIEJ

wskiego miał ukryty radioodbiornik, z którego udostępniał wiadomości okolicznym mieszkańcom. W Wielkanoc 1940 r. odprawił mszę św. rezurekcyjną na wyspie Ostrów (jez. Wdzydze) u rodziny Knitterów przy udziale ok. 800 wiernych (podobne msze św. rezurekcyjne odprawił ks. Wołoszyk także w 1943 i 1944 r., nazywając tę ostatnią „nabożeństwem zmartwychwstania Polski"). Udzielał też posługi duszpasterskiej jako spowiednik. Z powodu nasilających się na niego niemieckich obław (Niemcy nazywali go „hersztem polskich bandytów") zmuszony był często zmieniać miejsce pobytu. W maju 1940 r. zamieszkał w Górkach, pow. Chojnice u wuja Stanisława Wardyna, a następnie u Apolonii Łangowskiej w domu przy drodze z Olpucha do Nowej Kiszewy, pow. Kościerzyna. Tu odnalazła go łączniczka ZWZ ze Starogardu, przywożąc fałszywe dokumenty osobiste z propozycją ucieczki do Warszawy, lecz Wołoszyk odmówił.

Zapewne w październiku 1941 r. w rejonie leśniczówki Podrąbiona, pow. Chojnice nastąpiło połączenie jego oddziału z 5-osobową grupą partyzancką ppor. rez. WP Józefa Krzemińskiego ps. „Mołojec". Wołoszyk stanął na jej czele, a Krzemiński, młodszy jego kolega–kleryk z pelplińskiego seminarium duchownego, został zastępcą komendanta. Grupa później wzrosła do kilkunastu osób. Wołoszyk nawiązał także współpracę z Józefem Gierszewskim ps. „Ryś", komendantem TOW „Gryf Pomorski". Jego grupa zbudowała w Borach Tucholskich do końca wojny 23 dobrze zamaskowane schrony partyzanckie. (Wyjątkowo duży, silny schron dla 20 uzbrojonych osób, dowództwa i na dokumenty partyzanckie i kościelne wybudowany został w 1943 r. w Gułowie, pow. Chojnice). W nich się ukrywano i stąd dokonywano wypadów. Ksiądz Wołoszyk odprawiał w nich msze św. i sprawował sakramenty św. (Upoważnienie — „facultates", otrzymał od internowanego w Gdańsku biskupa Konstantyna Dominika). W 1941 r. przebywając w Wielkim Klinczu, pow. Kościerzyna u Kosznika był zagrożony aresztowaniem: ocalał dzięki temu, że nie został rozpoznany przez żandarma Kocha z Lipusza.

Kiedy w 1942 r. namiestnik i gauleiter na Okręg Rzeszy Gdańsk — Prusy Zach., Albert Forster, w specjalnej odezwie nakazał miejscowym Polakom, by wpisywali się na niemiecką listę narodowościową, Wołoszyk odniósł się do nakazu negatywnie, uważając przyjęcie listy za zdradę narodową, tym bardziej, że pociągało to za sobą powołanie do niemieckiego wojska. Jednak przyjmował do swego oddziału zarówno tych, którzy uchylając się od tego przymusu, chronili się w partyzantce, jak i dezerterów z Wehrmachtu, wiedząc, że listę podpisali ze strachu lub pod przymusem.

Wiosną 1942 r. nastąpiło spotkanie Wołoszyka z Janem Łangowskim ps. „Igła" — delegatem Polskiej Armii Powstania (PAP) z Torunia (krewnym rodziny Łangowskich z Konarzyn). Łangowski przekazał Wołoszykowi polecenie włączenia jego partzanckiego oddziału do PAP, jak również nominację na stopień organizacyjny podpułkownika. Teren operacyjny miał zamknąć się w granicach miejscowości: Skarszewy–Kościerzyna–Brusy–Wiele–Karsin–Czersk. Delegat odebrał od Wołoszyka przysięgę i polecił mu jako dowódcy zorganizowanie batalionu wojska, upoważniając go do awansowania swych podkomendnych na organizayjne stopnie oficerskie do kapitana włącznie. Wołoszyk przystąpił do tworzenia struktur PAP, otrzymawszy przy następnym spotkaniu z toruńskim delegatem odpowiednie dokumenty na piśmie. W ramach przyznanych mu pełnomocnictw awansował Krzemińskiego na kapitana oraz kilku innych na podoficerów, odbierając od nich przysięgę.

34

Na każdą wieś wyznaczał zaprzysiężonego dowódcę. Jednak, wbrew instrukcji, nie prowadził ewidencji w obawie dostania się jej w ręce wroga. Niezależnie od działań partyzanckich polegających na zdobywaniu broni i żywności ks. Wołoszyk wysłał kilkadziesiąt ostrzeżeń do poszczególnych Niemców i posterunków żandarmerii, odznaczających się okrucieństwem w stosunku do Polaków. (Listy te podpisywał jako komendant Rejonowy PAP). Prowadził akcję propagandową za pośrednictwem ulotek i listów, które podpisywał: Komendant „Konar" — Polska Organizacja Podziemna Walki o Wolność Polski. W czasie Powstania Warszawskiego przez łącznika (o nieznanym nazwisku) ks. Wołoszyk otrzymał z Torunia wiadomość o włączeniu jego partyzanckiej grupy do Pomorskiego Okręgu AK, o wstrzymaiu akcji powstańczej do odwołania oraz o nadaniu mu Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami.

W związku ze zbliżającym się frontem wschodnim i wzmożeniem aktywności represyjnej ze strony Niemców, Wołoszyk zaszył się w lasach koło Konarzyn, gdzie razem ze swoją rodziną doczekał wyzwolenia.

Aresztowany przez Rosjan, zdołał zbiec i ukryć się. Po zakończeniu wojny krótko pracował w rodzinnej parafii Konarzyny. Przez kilka miesięcy w szpitalu w Kościerzynie leczył się na tyfus i chorobę płuc. Dnia 15 I 1946 r. został mianowany kapelanem Szpitala Powiatowego w Tczewie. Zagrożony aresztowaniem przez UB, zbiegł na Zachód. Przez Niemcy (Papenburg) dostał się do Francji, gdzie pracował wśród polskich górników (Staffenfelden i La Mure). 29 II 1948 r. wyjechał do Wenezueli. Krótko pracował w charakterze ogrodnika, a następnie otrzymał pracę w parafii katedralnej w Caracas, gdzie zorganizował również polski ośrodek duszpasterski i został mianowany rektorem Polskiej Misji Katolickiej. W 1951 r. przeniósł się do Kanady (St. Boniface w Manitobie), a w 1966 r. do USA (Hamtramck–-Detroit). Wszędzie, obok pracy pastoralnej, rozwijał szeroką działalność społeczną i narodową wśród Polaków. Był kapelanem Koła Żołnierzy AK w Detroit. W 1983 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Sunny Hills na Florydzie, gdzie zmarł 10 I 1987 r. i tam został pochowany. Jest autorem wspomnień *Ogień i Łzy* (Detroit 1982).

Odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari kl. V (1982)*. W dniu 11 XI 1985 r. Prezydent RP na Obczyźnie awansował go do stopnia generała brygady**.

AP AK, T.: Wołoszyk F.; A Diecezjalne w Pelplinie, Akta pers. ks. F. Wołoszyka; M i l e w s k i J., *Mały słownik duchownych Kociewia ofiar represji 1939–1956*, Starogard Gd. 1994, s. 70–72.; M i l e w s k i J., W e l t r o w s k i J., *Ks. gen. bryg. Franciszek Wołoszyk — „Konar" na czele partyzanckiej parafii Pomorza (1939–1945)*, Starogard Gd. 1994; P i a s t o w s k i S., Udział księży diecezji chełmińskiej w ruchu oporu podczas II wojny światowej. (Rejencja gdańska), Pelplin 1989, s. 37–45 (mps w Bibl. WSD Pelplin); S p i e r e w k a J., *Kościół katolicki w powiecie kościerskim w okresie II wojny światowej*, Pelplin 1987, s. 157–159 (mps w Bibl. WSD Pelplin); W a ń k o w i c z M., *Walczący Gryf*, wyd. 2, Warszawa 1975, s. 61–169; W o ł o s z y k F. J., *Ogień i łzy*, Detroit 1982, passim (tu mylnie podany jako delegat PAP Tadeusz Łęgowski); *Zmarł ks. Franciszek Wołoszyk*, Pomerania 1987, nr 5, s. 26.

Anastazy Nadolny

*Dekret Kapituły VM z 15 VIII 1982 r. (którego kserokopia znajduje się w AP AK) o nadaniu F. Wołoszykowi tego orderu podpisany jest przez gen. Zdrojewskiego. Kapituła

Przekazała Helena Osojca - siostra ks. Fr. Wołoszyka 19.06.2009 r. 35

11 listopada 2002 roku w Konarzynach odsłonięto i poświęcono tablicę pamiątkową ku czci wielkiego patrioty pomorskiego ks. Franciszka Wołoszyka, ps. Konar (1913-1987). Poniżej zamieszczamy teksty dwóch przemówień okolicznościowych wygłoszonych w czasie tej uroczystości.

MACIEJ KRZYŻANOWSKI

Pamięci bohaterskiego księdza

W imieniu Środowiska Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej schylam nisko głowę przed tablicą wmurowaną w kościele parafialnym w Konarzynach, poświęconą pamięci bohaterskiego księdza Franciszka Wołoszyka, ps. Konar, który działał tutaj w okresie drugiej wojny światowej.

Bohaterstwo i głęboki patriotyzm księży na Pomorzu w czasie okupacji hitlerowskiej są jeszcze mało znane wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa, pomimo licznych dokumentów i publikacji, jak też ołtarza w Bazylice Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku, gdzie widnieje tabliczka z nazwiskami 2770 zamordowanych księży.

Wśród bohaterskich księży na Pomorzu wyróżniają się dwa nazwiska kapłanów: kanonika płka Józefa Wryczy, ps. Rawycz i Franciszka Jana Wołoszyka, ps. Konar, który przez prezydenta Polskiego Rządu Emigracyjnego w Londynie otrzymał stopień generała brygady.

Ksiądz Józef Wrycza jest dobrze znany w Polsce z homilii wygłoszonej w Pucku, gdy generał Józef Haller wrzucał pierścień w wody Bałtyku, zaślubiając Polskę z morzem. Potem, w czasie okupacji, jako współzałożyciel Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski" współdziałał z dowództwem Armii Krajowej na Pomorzu.

Działalność księdza Wołoszyka na Pomorzu była również wybitna i wysoce patriotyczna.

Urodzony w Konarzynach, absolwent Gimnazjum Męskiego w Kościerzynie, po odbyciu studiów teologicznych w Seminarium Duchownym w Pelplinie i po uzyskaniu święceń kapłańskich został wikariuszem w Komierowie koło Sępólna Krajeńskiego, ale dobrze znał także Kociewie i Kaszuby.

Był duchem i ciałem związany z historią i losami społeczeństwa pomorskiego, które było poddawane krwawym represjom ze strony niemieckich władz okupacyjnych.

Jako ksiądz wyróżniał się postawą patrioty, który z odwagą i honorem stawał w obronie Polaków. Działając w Gryfie Pomorskim, a uprzednio w Polskiej Armii Powstania, w 1944 roku, zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza, przez niego założony oddział partyzancki został włączony do Pomorskiego Okręgu Armii Krajowej.

Za swą bohaterską działalność otrzymał wysokie odznaczenie bojowe – Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, traktowany na równi z Orderem Virtuti Militari.

Cześć Jego Pamięci.

STEFAN B. RASZEJA

Temu co służył Ojczyźnie

Ten, któremu dziś poświęcamy tablicę, ma tak bogaty życiorys, że każdy kto zainteresowałby się Jego biografią, mógłby uwypuklić inny etap Jego życia i inną sporządzić charakterystykę. Nie będę odosobniony, jeżeli podkreślę Jego patriotyczną sylwetkę.

Wiemy, że o patriotyzmie świadczą nie deklaracje miłości Ojczyzny, ale przede wszystkim aktywna działalność na rzecz ojczystego kraju, jego wolności i dobrobytu. Czy w tym zakresie może być coś bardziej przekonywującego, niż osobisty udział w walce z okupantem o godność ciemiężonych współobywateli? Na pewno nie było łatwo zdecydować się na taką działalność księdzu, którego powołanie wskazuje na obowiązek niesienia pomocy duchowej, a nie zbrojnej. Ale czy w ówczesnej dramatycznej sytuacji Polaków na Pomorzu można było te dwie sprawy całkowicie oddzielić? Tak więc młody ksiądz Wołoszyk był przede wszystkim kapelanem parafii partyzanckiej, ale prócz tego współuczestniczył w organizowaniu oddziałów leśnych. Począwszy od 1941 roku stanął na czele początkowo nielicznego, ale stopniowo rozwijającego się oddziału. Nieco

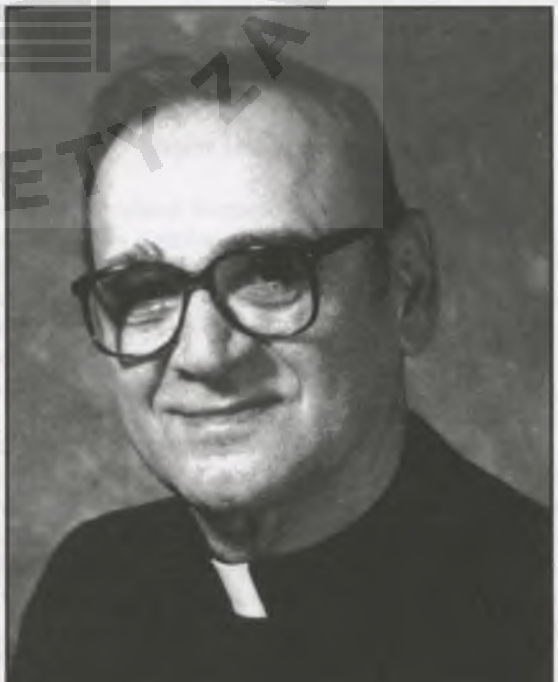

Ks. Franciszek Wołoszyk

Kociewski Magazyn Regionalny (kwartalnik społ.-kult.) nr 1 (36) wiosna 2002

później nawiązał już współpracę z Józefem Gierszewskim, ps. Ryś, ówczesnym komendantem TOW „Gryf Pomorski", a wiosną 1942 roku od delegata Polskiej Armii Powstania z Torunia otrzymał polecenie włączenia Jego oddziału do tej organizacji, otrzymując jednocześnie stopień organizacyjny podpułkownika. Niezależnie od działań partyzanckich polegających na zdobywaniu broni i żywności, ks. Wołoszyk prowadził akcję propagandowo-ulotkową, a także wysyłał liczne listy do najbardziej zuchwałych Niemców i posterunków żandarmerii. Listy te ostrzegały i groziły represjami w razie kontynuowania okrucieństw w stosunku do ludności polskiej. Akcja ta odbiła się głośnym echem i napawała nadzieją serca Pomorzan. W tym miejscu pozwolę sobie zacytować pewien fragment wiersza partyzanta kociewskiego:

Szaleje wojna, jak piekielna zjawa
i rok za rokiem mija, boli, wzrusza
coraz to nowa rodzi się obawa
coraz inaczej cierpieć musi dusza
coraz to wznieci nadziei iskierkę
serce uniesie, by znów paść w rozterkę.
Gdy ludzie załamani strasznej burzy wirem
już okrywają się żałoby kirem,
wystarczy tylko promyczek nadziei
by radość ich była udziałem z kolei.

W tym okrutnym czasie, akcje ks. Wołoszyka promieniowały tą nadzieją.

Mówiąc o patriotyzmie ks. Wołoszyka nie można zapomnieć, że był on szczególnie przywiązany do swej małej ojczyzny, do Pomorza, a w szczególności do Kociewia i Kaszub. Konarzyny to właśnie piękna wieś na pograniczu tych dwóch tak ważnych na Pomorzu subregionów, wiernie stojących przy Rzeczypospolitej. Pamiętajmy, że okupant hitlerowski bezpośrednio po zajęciu tych terenów zastosował terror o takiej sile, jakiej nie użył w żadnej innej części Polski. Teren ten miał być wzorcowym („Mustergau") dla planowanej później germanizacji reszty Polski i całego wschodu Europy. Elementem priorytetowym w tej polityce hitlerowskiej była eksterminacja polskich warstw przywódczych, do których zaliczano zwłaszcza nauczycieli i księży. Do końca 1939 roku (a więc w ciągu zaledwie kilku miesięcy) zamordowano na Pomorzu 132 duchownych katolickich, w tym prawie wszystkich kanoników kurii biskupiej w Pelplinie, co w Polsce i pozostałej Europie było wypadkiem bez precedensu. Jeżeli chodzi o nauczycieli, to tylko na samym Kociewiu zamordowano ich 174. To wszystko miało sparaliżować całkowicie ewentualną kontrakcję Kociewiaków i Kaszubów.

W tym świetle możemy lepiej zrozumieć intencje ks. Wołoszyka, które legły u podstaw Jego działalności: kapelana partyzanckiego, a jednocześnie organizatora ruchu oporu. Czuł się do tego upoważniony, a do pracy w partyzanckim duszpasterstwie zachęcał Go sam sufragan diecezji chełmińskiej – biskup Konstantyn Dominik, wówczas internowany w Gdańsku.

Do mnie, jako partyzanta TOW „Gryf Pomorski", działającego na terenie Kociewia i Borów Tucholskich, dochodziły informacje, że w lasach *gdzieś na północ od Czerska* odbywają się nabożeństwa dla walczących w lesie oddziałów, zwłaszcza rezurekcyjne msze święte. Niestety, nie było mi dane w nich uczestniczyć, bo teren działania naszego oddziału był bardzo oddalony (okolice Kasparusa, Osieka i Osia). Dopiero na krótko przed końcem wojny przenieśliśmy się w rejon kanału Wdy, budując ostatni bunkier zimowy niedaleko Studzienic, a więc w odległości zaledwie 10 km od Konarzyn, gdzie w rodzinnym lesie ks. Franciszek Wołoszyk spędził ostatnie tygodnie okupacji.

Jako jeden z nielicznych już, żyjących jeszcze partyzantów z tych okolic, a jednocześnie w imieniu Związku Przyjaciół Pomorza, chciałbym oddać hołd śp. Franciszkowi Wołoszykowi, wielkiemu patriocie i jak nazywał go Melchior Wańkowicz *uzbrojonemu kapelanowi* kociewskich i kaszubskich leśnych oddziałów ruchu oporu. Jego udział w zbrojnym oporze wobec naszych prześladowców na tej umęczonej, zniewolonej, ale przez nas wszystkich ukochanej ziemi pomorskiej, może być przykładem dla młodzieży, jak być wiernym zasadom, przejętym od naszych ojców. Moje pożegnanie zakończę słowami wielkiego poety, Jana Kochanowskiego: *A jeśli komu droga otwarta do nieba, to tym, co służą Ojczyźnie.*

Tablica pamiątkowa poświęcona pamięci ks. Franciszka Wołoszyka, znajdująca się w kruchcie kościoła pod wezw. Świętego Antoniego w Konarzynach

III/1. Materiały dotyczące rodziny:
- wspomnienia siostry Heleny Osojca z d. Wołoszyk

1. „Cudowne ~~Lata~~ ocalenie – 1940 rok”, rękopis oryg. k. 3 s. 1-7
2. „O zachodzie słońca”, rękopis oryg. k. 4 s. 8-14
3. „Staśka i Helka”, rękopis oryg. k. 4 s. 15-20
4. „Chwile grozy”, rękopis, oryg. rękp. k. 4 s. 21-27
5. „W mroźny poranek”, oryg. rękp. k. 4 s. 28-34
6. List Romana Urbańskiego do prof. Józefa Borzyszkowskiego w sprawie książki pt. „Tam, gdzie Kaszëb pòczątk”, rękopis kserokop. k. 2 s. 35-38

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Wpłynęło 29.02.2003
L.dz. 47681 Pon.

Cudowne ocalenie - 1940 rok

Po deszczowej i ciepłej nocy, zbudził się piękny poranek, pachnący świeżością i wiosennym kwieciem.
Wydawać się mogło, że słońce swym blaskiem obejmowało całą naszą smutną Ojczyznę. Smutek wdzierał się wszędzie, do serca każdego Polaka, bo znęcanie się nad naszym narodem z każdym dniem przybierało na sile. Wrzało piekło na naszej ziemi, swoich rodaków wożono lasy; gdzie uwięzionych w okrutny sposób mordowano. Zadawano tortury i cierpienia w różnych miejscach i o różnej porze dnia i nocy.
Te cierpienia, okrutne czasy zbliżały ludzi do siebie - pomagali sobie w każdej potrzebie, chociaż wszyscy byli świadomi kary, jaka może ich spotkać, za niesienie pomocy bliźniemu.
- Ale dlaczego tak się dzieje?
- Dlaczego Niemcy, nasi sąsiedzi napadli na kraj nasz spokojny?
- Dlaczego matki - Niemki, tak wychowały swoich synów, którzy bawiąc w polskiej

krwi, są z tego dumni i szczęśliwi [2].
O tym rozmawiały trzy dziewczynki w wieku od jedenastu do czternastu lat, siedzące na ławce w ogrodzie.
To były moje dwie kuzynki – Jadzia i Stefka, a będąc u nich w gościnie, takie poważne prowadziłyśmy rozmowy.
Często odwiedzałam dom wujostwa w Górkach koło Wiela, bo z kuzynką Jadzią byłyśmy bardzo zaprzyjaźnione już od najmłodszych lat. W czasie zawieruchy wojennej jeszcze więcej tam bywałam, bo niedaleko tej miejscowości, w zabudowaniach rolnika Szakowskiego zwanych „Knieja", należących do wioski Przytarnia ukrywał się od początku wojny mój brat – ksiądz Franciszek.
Położona na odludziu „Knieja" wśród drzew i krzewów, nad urwistym brzegiem Jeziora Wdzydzkiego, była pełna uroku i spokoju. Tam też sporo ludzi znalazło schronienie w swej „drodze krzyżowej", w pierwszym roku wojny.

Swobodne i szczere nasze rozmowy wnet zakończyły się, bo Stefka w tym dniu pełniła obowiązki gospodyni domu i działa wszystkie polecenia matki, przed powrotem

rodziców wykonać, więc pośpiesznie opuś-
ciła nas. Natomiast Jadzia i ja, postano-
wiłyśmy bawić się piłką. Na miejsce do
odbijania piłki wybrałyśmy szczyt domu.
Dom wujostwa stał na skraju wioski,
prawie przy drodze, więc w pewnej chwili
nie złapana przez Jadzię piłka, potoczyła
się po pochyłym podwórku aż na środek
drogi. Jadzia łapiąc piłkę, zobaczyła w pe-
wnej odległości mężczyzn w czarnych mun-
durach, jadących na rowerach.
Biegnąc do domu, z przerażeniem krzyczała:
- Gestapowcy jadą do nas!
Gestapowcy! Gestapowcy!
Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie:
Stefka nie mówiąc ani słowa, wzięła ma-
łe pudełeczko znajdujące się na piecu,
chowając je za fartuch i wybiegła drzwia-
mi prowadzącymi do ogrodu. Chciała do-
biec do najbliższych sąsiadów i ukryć
trzymany skarb. Nie udało się. Z tej strony
domu stał już gestapowiec na straży, już
całe gospodarstwo było w zasięgu ich wzro-
ku. Stefka wpadając z powrotem do pokoju,
drżąca i blada, wsunęła trzymane pude-
łeczko w łóżko pod pierzynę.
Już za małą chwilę wpadło dwóch

czarnych olbrzymów do pokoju, trzymając w ręku pistolety i pytali starszego:

– Gdzie jest ten ksiądz katolicki?

Gdzie jest ten polski klecha?

Rozstawione zostałyśmy pod ścianą w pewnej odległości od siebie i jeden z nich zadawał pytania. Drugi gestapowiec przeprowadzał rewizję w tym pokoju. Pozostali dwaj przeszukiwali wszystkie pomieszczenia, znajdujące się w obrębie zabudowań.

Stałyśmy pod ścianą prawie nieprzytomne ze strachu, wpatrzone w obraz Matki Boskiej, tam szukając ratunku.

Kiedy gestapowiec zauważył zwrócone nasze oczy w jednym kierunku i ciche szepty modlitwy, z wielką wściekłością zrzucił obraz na podłogę i depcząc go nogami, wykrzykiwał:

– Przeklęte polskie dzieci, wykończę was!

Gestapowiec robiący rewizję podszedł do łóżka i odwinął całą pierzynę.

Wtedy blada jak kreda Stefka, upadła na podłogę. Podbiegłyśmy do niej, chcąc ją ratować. Jednak pod ciosem uderzeń upadłyśmy obok Stefki. I ciągle dochodził do nas straszliwy głos hitlerowskiego zbira:

– Złapiemy tego klechę katolika!

Dość długo trwało, zanim ta „burza" ustała i gestapo opuściło ten dom.
Stefka otworzyła oczy i wyszeptała ciche słowa: – Nie znaleźli, nie znaleźli...
Powoli wstępowało w nas życie, a serca przepełnione były wdzięcznością do Niebios, za uratowanie.
Zdjęliśmy obraz oparłyśmy o łóżko i klęcząc obok, modliłyśmy się gorąco.
Tak, cud to był wielki - zostałyśmy uratowane i cała rodzina moja stała wazdyna.
Pudełko, które Stefka ukryła pod pierzyną, wsunęła między pierzynę i powłokę. To było przez nią nie zauważone, tak pokierowana została jej ręka przez Opatrzność Bożą. W tym małym pudełeczku znajdowały się komunikanty mojego brata.
Brat ukrywając się w „Kuźni", czasami w przebraniu za rybaka, albo z kosą na ramieniu, odwiedzał dom swego ojca chrzestnego. Dla wtajemniczonych odprawiał Mszę Św., a czasami odwiedzał ciężko chorego człowieka, przygotowując go na odejście z tego świata.
Po pewnym czasie wyszłyśmy na podwórko, aby zmaltretowane ciała ogrzać

promieniami słońca i odetchnąć świe-żym powietrzem.

Pogoda była dalej cudowna.

Usiadłyśmy na ławce pod rozłożystym drzewem, pogrążone w myślach, każda po swojemu wszystko przeżywała.

Wciąż umęczone i wyczerpane psychicz-nie do ostatnich granic, przez jakiś czas trwałyśmy w zamyśleniu.

A potem klęcząc na zielonej trawie, modliłyśmy się o uratowanie mego bra-ta, wzięcie w opiekę całego narodu pol-skiego i przetrwanie tej okrutnej niewoli.

Helena Osojca

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 OKRĘG POMORZE 1945

O zachodzie słońca

Słońce chyliło się ku zachodowi, ptaki szukały bezpiecznego schronienia na nadchodzącą noc w gałęziach sosnowych drzew, a przede mną otwierała się szeroka droga. Prowadząc rower weszłam na skraj lasu, na drogę prowadzącą w kierunku domu rodzinnego. Wracałam z Węglikowic. Bałam się tej podróży, bo wiedziałam, że nie zdołam opuścić lasu przed ciemnością nocy. Wiedzieli o tym również mieszkańcy przed chwilą opuszczonego domu, zaniepokojony był mój brat – ks. Franciszek, który w tym domu ukrywał się. Jednak w czasie wojennych zagrożeń, wybiera się to, co może uratować, pomóc, a odczucia strachu muszą ustąpić – musi być pokonany lęk, który paraliżuje działalność człowieka.

Miałam wyjechać następnego dnia w południe, ale sprawy potoczyły się inaczej. Otóż dom ten odwiedził przysłany przez przyjaciela brata młody mężczyzna – Łęgznik, z wiadomością, że tej nocy Niemcy wywozić będą z powiatu kościerskiego pol-

ską ludzkość do obozów koncentracyjnych.
Po otrzymaniu takiej wiadomości brat zbliżył się do mnie ze smutkiem w oczach i oznajmił, że muszę zaraz wracać do domu, aby ostrzec rodzinę.

Jechałam leśną drogą, a słońce rozsyłało ostatnie ciepłe promienie, ogrzewając jeszcze przed zachodem wszystko, co żywe na tej ziemi. Purpurowe promienie swym blaskiem obejmowały cały las i drogę, po której samotnie podążałam.
Przykre to było uczucie, mieć przed sobą noc i rozciągający się głuchy bór.
Jednak jakaś niewytłumaczalna siła pchała mnie wciąż do przodu. Z coraz większą szybkością pokonywałam wszystkie napotykane przeszkody. Zdobywałam pagórkowate wzniesienia i piaszczyste koleiny. Tylko do przodu, tylko szybciej - taki był cel. A szarość wieczoru nieubłaganie obejmowała już cały uśpiony las.
Oczy wilgotniały, a wzrok trzeba było wytężać. Każdy prawie wolno stojący krzak bliżej drogi wydawał się nieruchomą, zagadkową postacią człowieka. Zbliżanie się do takiego kształtu było męką - serce napełniało się strachem.

I w pewnej chwili, coś niesamowitego poruszyło się, zbliżyło do drogi.
Zadrżałam, a w oczach pojawiły się łzy.
Wtedy usłyszałam ciche słowa:
– Zaczekaj, nie bój się!"
"Zeszłam z roweru i już stałam naprzeciw młodego człowieka. Nie oglądając się, wyczuwałam intuicyjnie obecność drugiej osoby, stojącej pod drzewem. Zaraz też się zbliżył, zadając mi szereg pytania:
„Czy nie zauważyłam kogoś w lesie – cywilów, czy policji niemieckiej?"
Dokąd jadę tak późną porą?"
"Pytał też o moje imię i nazwisko.
Po krótkiej rozmowie pozwolono mi jechać dalej.
Teraz już myśli moje skierowane były ku napotkanym mężczyznom, zadawałam sobie takie pytania:
– Czy to partyzanci, czy policja udająca leśnych ludzi?
– Czy moje odpowiedzi były wystarczająco bezpieczne? Długo to rozważałam i doszłam do wniosku, że w tej rozmowie nie popełniłam żadnej nieostrożności. Do podobnych zdarzeń – przygód, byłam zawsze przygotowana.

Dalsze zastanawianie się upewniło mnie, że to byli jednak partyzanci, bo ich dobre oczy i wynędzniałe twarze na to wskazywały. Nie bałam się już nadchodzącej ciemności, stałam się odważniejsza i w takim nastroju, który zawładnął czternastoletnią dziewczynką, szybko przejechałam najdłuższy odcinek drogi – z Wąglikowic do Olpucha.
Przejeżdżając pod wiaduktem kolejowym w Olpuchu, zobaczyłam dobrze mi już znaną drogę, prowadzącą do Konarzyn.
Wydawało się, że nawet ciemności rozproszyły się, że drogę widzę doskonale.
Tę krótką część drogi bez drzew i lasu pokonałam szybko.
I znowu las ciągnący się aż pod zabudowania należące do Konarzyn. Już tylko pięć kilometrów dzieliło mnie od domu rodzinnego. Teraz często schodziłam z roweru, bo ciemności ogarnęły już całą przestrzeń. Prowadząc rower, mijałam uśpione zabudowania, wszędzie było cicho i spokojnie.
I tak szczęśliwie dotarłam na pustkowie, samotnie tkwiące pod lasem.

Już wszyscy spali. Zbudzeni moim stukaniem, z przerażeniem wyskoczyli z łóżek.

 12

wszystko trwało krótko.
Każdy zabrał znajdujący się przy łóżku „piadelek”, poduszkę i coś do okrycia.
Wyszliśmy w pole.
Pola były puste - koniec lata, więc wybraliśmy duży zagon marchwi, gdzie bujna nać miała chronić nas, zabezpieczać od chłodnej ziemi.
Takie wyprawy nocne były nam dobrze znane, od samego początku wojny.
Szczególnie po „czarnej nocy” w naszych zabudowaniach, kiedy zjawili się gestapowcy, przyjeżdżając dwoma samochodami i katowali ojca na podwórku za to, że syn jego wybrał stan kapłański.
Od tej pamiętnej nocy, ojciec opuszczał o zmroku własną zagrodę, udając się do swego przyjaciela Grobla, zwanego przez miejscową ludność Hallerem. Tam nocował prawie przez cały okres okupacji - przez wszystkie zimy i chłodne pory roku. Latem wybierał miejsce na własnym polu.
Po jakimś czasie znowu przyjechali zbiry hitlerowskie, ale w innej porze - popołudniowej i zbili ojca do nieprzytomności.
Od tego czasu, ojciec całymi nawet dniami przesiadywał na własnym polu, modląc

się o uratowanie syna.
Cała nasza rodzina często sypiała na polach, gdzie popadło: w życie, kopkach siana, pod gromadami torfu opałowego.
Uciekaliśmy, chroniąc się przed napaścią gestapowców na nasz dom, przed wywozem do obozów koncentracyjnych.
Byliśmy czujni i przygotowani na różne sytuacje, w czym nam również pomagali znajomi, sąsiedzi i krewni.
Na stukot w okno i podanie hasła: „samochód" albo „światło", cały nasz dom opustoszał. Każdy uciekał w inną stronę, aby utrudnić łapankę, żeby chociaż ktoś z rodziny ocalał.
W takiej sytuacji, kto zdążył zabierał ze sobą dużą torbę uszytą przez matkę, tak zwany „pindelek", w której znajdowały się niezbędne rzeczy do ubioru.
Każdy domownik miał taką torbę, stojącą przy jego łóżku.
Inaczej wszystko przebiegało zimą.
Czuwanie było całonocne. Przeważnie na zmianę z matką to czyniliśmy.
Przez małe „okienko" wychuchane w zamarzniętej szybie obserwowaliśmy półtorakilometrową drogę od strony „Kowatyn,

14

do naszego zabudowania.

Na wagonie [illegible] spaliśmy spokojnie. Wywóz ludności polskiej tej nocy został w ostatniej chwili odwołany.

Helena Osojca

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ 1939 OKRĘG POMORZE 1945 AK

Staśka i Helka

Serca Polaków napełniały się radością, że też w niedługim czasie przeminie okupacja i nastanie upragniona wolność. Cieszyli się wszyscy - dorośli i dzieci.

Jednak te ostatnie tygodnie były jeszcze bardzo niebezpieczne, zmuszały ludzi do ciągłego czuwania nad ratowaniem siebie i bliskich.

W tym też czasie, umęczeni swym tułaczym losem partyzanci, niektórzy szukali schronienia w pobliżu domostw rodzinnych. Również mój brat ks. Franciszek to uczynił.

Wspólnie z kilkoma innymi partyzantami wybudowali sobie dwa schrony w lesie należącym do rodziny. Tę dość liczną gromadkę osób, trzeba było codziennie nakarmić. Najczęściej dostawcą żywności byłam ja i kuzynka Staśka.

Odwiedzałyśmy to miejsce każdego dnia, często wybierając drogę okrężną, bardziej odległą, dla zachowania bezpieczeństwa. Tak samo pory dnia były przez nas zmieniane.

I pewnego razu, z przeciwka na naszej drodze pojawiło się dwóch umundurowanych mężczyzn. Jechali na warczącym motorze i z trudem posuwali się po śnieżnych grudach.

- Ojej! - westchnęła Staśka.

Ale i na takie spotkanie byłyśmy przygotowane. Wszystko zależało od zaistniałej sytuacji, jaki w danej chwili wybrać program.

- Będziemy śpiewać! - powiedziałam do trochę przestraszonej Staśki.

I kiedy ci Niemcy zbliżali się do nas, już głośno śpiewałyśmy piosenkę opiewającą piękno majowego miesiąca. Tylko taką znałyśmy w języku niemieckim, więc nie było kłopotu, czy sporu w wyborze treści.

Gestapowcy widząc rozśpiewane, wesołe dziewczynki, nie zatrzymali się, tylko krzyknęli:

- Ale pięknie śpiewacie! - Śmiejąc się radośnie.

- Udało się! Nam się zawsze udaje! - zwróciłam się do Staśki.

Obydwie język niemiecki znałyśmy dosyć dobrze, nauczyli go nas ojcowie, przyjmując zasadę, że chociaż jedno z dzieci musi znać język wroga.

Toteż kiedy już swobodnie mogłam się nim posługiwać, często wypraszałam matkę

 17

w załatwianiu różnych spraw u sołtysa w rodzinnej wiosce, czy też w powiatowym mieście Kościerzynie. A ponieważ mimo młodego wieku, byłam już obiecowychą odważną i dzielną, więc z zaufaniem powierzano mi dość trudne sprawy, kierując się tym, że dzieci raczej nie budziły podejrzeń ze strony ciemięzycieli.
Osoby schronione w naszym lesie szczęśliwie doczekały się wyzwolenia tych terenów.
Na bieżąco informowani byli o posuwającej się naprzód armii radzieckiej.
W ostatnich dniach wychodzili z niewygodnych zimnych bunkrów, przyczajeni w gęstych zaroślach na skraju lasu, obserwowali wolną przestrzeń.
Wyzwolenie się zbliżało, a razem z nim kres ludzkich cierpień.
A w tym dniu czuwali wszyscy. Niektórzy zajęli miejsca, skąd była najlepsza widoczność całej drogi od wioski aż do naszych zabudowań. Wciąż wypatrywali na niej pojawienia się wyzwolicieli.
Byłyśmy tam również - Staśka i ja, dostarczając jak zwykle wiadomości i jedzenia. I w pewnej chwili dostrzegliśmy za naszym domostwem, na całej rozległości

„Krzywej góry" rosyjskich żołnierzy. Pojawili się nie od strony wioski, tylko Borów Tucholskich. Było ich mnóstwo. Z głośnym okrzykiem „hura" i ogromną szybkością posuwali się naprzód.
Ogarnęła nas radość. Łzy pojawiły się w oczach.
Przez chwilę trwała krótka narada, a potem ruszyliśmy do domu.
Jednak nie wszyscy, niektórzy zostali jeszcze na tym swoim posterunku.
W naszych zabudowaniach było już gwarno – wszędzie pełno żołnierzy.
Wkrótce dwóch ucieszonych wolnością mężczyzn (Wolski i Hinc) poinformowało przybyłych, że są partyzantami.
Widząc nieufnie ustosunkowanych do siebie Rosjan i żeby przełamać te bariery, powiedzieli – wskazując na mnie i Staśka, że możemy zaświadczyć o ich prawdomówności.
Jednak nasze potwierdzenie przyjęli również lekceważąco.
I wnet owych partyzantów i nas zaprowadzili na przesłuchanie do wyższych rangą oficerów, którzy stacjonowali u rolnika Baski.
Tam stosunek Rosjan do polskich par-

 19

tyrantów był bardzo niesympatyczny, wro-gość uwidaczniała się w każdym ich ge-ście i słowie.
Byliśmy przerażeni - widmo grozy poja-wiło się nad nami.
I kiedy Rosjanie wyszli z pokoju, chyba na naradę, zagrożeni wielkim niebez-pieczeństwem partyzanci uciekli przez okno.
Cała porechtrzeń była już ogarnięta ciem-nością, więc szczęśliwie umknęli z miej-sca pobytu.
Wracającym Rosjanom przeraziło otwarte okno. Udali się w pogoń.
Wkrótce, rozwścieczeni porażką wrócili i krzycząc na nas, wymachiwali bronią.
Tak trwało jakiś czas.
Później jeden z nich wyszedł i przyniósł ogromny pęk słomy. Rozpostarł go na podłodze i powiedział, że to będzie wspól-ny nasz nocleg.
Takie zapowiedzi przeraziły nas. I wnet nasz płacz zamienił się w głośny szloch.
To wszystko słyszał i obserwował z ukrycia gospodarz Baska. Chcąc nas ratować, pobiegł do Stasiki rodziców i oznajmił, w jakim znajdujemy się położeniu. Tam również z żołnierzami

przebywał oficer z wyższym stopniem wojskowym. Do niego zaraz zwróciła się matka Stasi. Wysłuchał jej próśb i wysłał żołnierza z rozkazem przyprowadzenia nas do domu.
Zostałyśmy uratowane.

Helena Osójca

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Chwile grozy

Był czerwiec – rok 1941, pełnia lata. W południe wracałam z dwudniowej wizyty u moich kuzynek w Niedanowie, miejscowości położonej o dziesięć kilometrów od mojej wioski – Konarzyn. Tę sporą odległość pokonywałam pieszo: polną drogą między łanami zbóż, przez zarośla i brzegiem jeziora.
Byłam radosna i szczęśliwa, bo myśli moje wyprzedzały mnie – były już w domu rodzinnym.
Kiedy jednak zbliżyłam się do położonej w lesie miejscowości Ruda, stanęłam na chwilę i lęk ogarnął mnie całą. Ale musiałam przejść drogą między stawem i młynem, gdzie przywiązany był do poręczy budynku czarny koń.
Znałam dobrze konia i jeźdźca, policjanta Heinke z Konarzyn, człowieka okrutnego, pełnego nienawiści do naszego narodu.
Policjant ten, prawie codziennie odwiedzał nasze zabudowania, szukając ukrywającego się brata – Mojka Franciszka.

2 Robił to z wielką zawziętością, tak jak wszędzie tam, gdzie tylko skierował swój wzrok: w mieszkaniu i budynkach gospodarczych. Penetrował wszystkie miejsca - kłuł widłami w stogi siana i słomy, jeździł po polach.
Przyzwyczailiśmy się do jego „wizyt", do jego żądnej krwi twarzy, przyjmując to wszystko ze spokojem, ale nieukrywanym strachem, bo każda jego obecność w naszym domu, była wielką niewiadomą. To był zawsze czas oczekiwania: co z nami zrobi, co postanowi, a może wybierze kogoś na kolejną ofiarę? Znany był w całej okolicy ze swych krwawych poczynań - był postrachem mieszkańców wiosek i lasów.
Przeszłam obok konia, kierując się drogą w stronę lasu, która prowadziła do mojego domu. Kiedy jeszcze miałam do pokonania tylko jeden kilometr drogi, nagle usłyszałam tętent konia. Zadrżałam, a serce zabiło mocniej. Jak osaczone zwierzę, bez namysłu, bez innego wyjścia, zaczęłam biec w głąb lasu. Biegłam szybko, przedzierając się przez sploty gałęzi drzew.

Ale za późno było na ucieczkę, zobaczył biegnącą dziewczynkę.

Trochę obrzeżnymi ścieżkami, gdzie swobodniej można było poruszać się na koniu, dogonił mnie. Stanął przede mną, siedząc na swym ogromnym rumaku, z pejczem zamierzonym do uderzenia. Po chwili ręka jego opadła i zaczął zadawać pytania. Pytał, kogo chcę ostrzec, kto ukrywa się w tym lesie.

Odpowiedziałam spokojnie, że biegnę do brata, który pasie krowy za tym lasem, że chcę mu dać cukierki, które dla niego dały moje kuzynki. I zaraz wyjęłam trzy cukierki z kieszeni, pokazując mu.

Po krótkim milczeniu ruszył w głąb lasu. Natomiast ja powoli, na przełaj zbliżałam się do domu.

Będąc już prawie na podwórku, spostrzegłam przechadzającego się policjanta. Ujrzawszy mnie krzyknął, abym nie wchodziła do mieszkania.

Posłuszna jego rozkazom, stanęłam jak wryta. Już wiedziałam, że na mnie czekał i ma jakieś złe zamiary. Bałam się bardzo. Za chwilę rozkazał mi, abym wzięła oparty o dom rower i prowadziła

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ ARCHIWUM POMORSKIE AK 1939 1945

po w kierunku wioski.
Prowadząc rower, byłam pełna trwogi i niepokoju, bo policjant koniem najeżdżał na mnie. Nozdrza konia dotykały mojej głowy, a kopyta stukały o rower.
Ogromny lęk paraliżował całe moje ciało. Biegłam coraz szybciej, aby chociaż na chwilę oddalić niebezpieczeństwo, które zawisło nade mną. Byłam świadoma, że każdej chwili mogę być zmiażdżona, że to są ostatnie zmagania się na polskim [illegible]. W pewnej chwili potknęłam się i upadłam. Leżąc na ziemi zobaczyłam unoszące się nade mną końskie kopyta.
Z przerażeniem krzyknęłam:
– Matko Boska, ratuj!
Wtedy pejcz podniesiony do góry spadł na moje nogi.
Odczuwając ból, pozbierałam się szybko i biegłam z rowerem na wyznaczone miejsce. Rower postawiłam przy budynku należącym do policjanta i stojąc tam, czekałam na dalsze wydarzenia.
Ciężkie było to czekanie. W głowie dwunastoletniej dziewczynki różne krążyły myśli:
– Czy wyjdę stąd żywa?

– Czy ujrzę jeszcze najbliższych?
– A może uciec przez dziurę w płocie?
Myśli takie szybko przewijały się i przeplatane były gorącą modlitwą o uratowanie. Jakie wielkie było w danej chwili pragnienie życia. Tylko życie na wolności wydawało się największym skarbem i oczy pełne łez zwrócone do niebios o to błagały.

Po dłuższym czekaniu wezwano mnie do gabinetu policjanta.
Tam było już dwóch mężczyzn: policjant i sołtys Worsech w charakterze tłumacza.
Stanęłam naprzeciw policjanta, siedzącego w fotelu pod oknem. Sięgnął po pistolet i przyłożył do mojego serca, mówiąc:
„Wszystkie twoje odpowiedzi muszą być prawdziwe, bo w przeciwnym razie zostaniesz tym pistoletem zastrzelona".
Pytania dotyczyły wyłącznie mojego brata, ks. Franciszka.
Chciał dowiedzieć się o jego miejsce ukrywania się i czy odwiedza dom rodzinny.
Stawiał też inne pytania wokół tego samego tematu. Pytał długo i zawzięcie, krzycząc na mnie z pianą na ustach. Coraz z większym zacietrzewieniem zadawał dalsze pytania, grożąc, że zginie cała rodzina,

FUNDACJA ... 1939 ... 1945 ... ELŻBIETA ...

o ile nie wyjawię prawdy.
Biegał po pokoju jak opętany, chciał roztrzaskać moją głowę trzymanym wciąż w ręku pistoletem. Chciał złamać upór i nieugiętość polskiego dziecka, a widząc swoją bezsilność, w coraz większy popadał szał.
Byłam przygotowana na najgorsze, że to mogą być ostatnie chwile mego życia. Ale byłam przygotowana również na to, że nigdy nie zdradzę miejsca pobytu brata, chociaż zawsze wiedziałam o jego kryjówce i często odwiedzałam go, załatwiając różne sprawy związane z jego osobą.
Po dłuższym męczeniu się zwolniono mnie. Szłam chwiejnym krokiem do domu.
Przy drodze czekało na mnie parę osób, które ze swych kąt dyskretnie obserwowały pobitą przez policjanta dziewczynkę. Teraz, pocieszając mnie, ocierały łzy ze swych zbolałych twarzy.

Trudno było całej rodzinie otrząsnąć się z tych moich przeżytych dramatycznych chwil, tym bardziej, że nie wiadomo było, co jeszcze może

nas spotkać, jak skończy się sprawa ukrywania się brata - ks. Franciszka.

Helena Osojca

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

W mroźny poranek

Coraz bliżej było ku wolności. Już dochodziły do Polaków wieści, że rodziny niemieckie opuszczają naszą ziemię – wyjeżdżają z wyładowanymi wozami drabiniastymi, a często zabierają ze sobą do powożenia końmi Polaków u nich pracujących.
Osiemnastoletni nasz brat – Leonard, też pracował u Niemca w miejscowości Jezierce, więc rodzice byli bardzo zaniepokojeni tym, że jego również spotka podobny los.
Matka, chcąc ratować syna, zadecydowała, że siostra i ja musimy wyruszyć w drogę, aby ratować brata. Miałyśmy prosić gospodarza, by nie zabierał ze sobą Leosia, lecz pozwolił mu wrócić z nami do domu. A ponieważ ów Niemiec i cała jego rodzina byli życzliwie do niego nastawieni, tak samo do nas, kiedy go czasami odwiedzałyśmy, więc była nadzieja, że misja powiedzie się.

Wyruszyłyśmy z domu wczesnym rankiem. Było zimno, mróz siarczysty

nie ustępowała, a hulające wiatry znosiły z pól coraz więcej śniegu na drogi, tworząc zaspy.
Wychodząc z domu w taką pogodę trzeba było mieć dużo odwagi i nadziei, że po przebrnięciu polnej drogi z Głonaczyn do Starej Kiszewy, dalsza już po szosie, będzie o wiele łatwiejsza.
Czas naglił, warunki atmosferyczne nie mogły być przeszkodą.
Były w naszym gospodarstwie piękne, mocne konie zawsze zadbane dzięki bratu Bolesiowi, ale rzadko mogły nam służyć w okresie zimy, gdyż niemiecka policja mieszcząca się w naszej wiosce, wyznaczyła je do swoich usług – na podwody. Bywało, że całymi dniami tkwił brat na podwórku przy posterunku, czekając na polecenia policji.
Zdarzały się również wydarzenia wesołe. Oto jedno z nich. Pewnego razu, kiedy wiózł pełne sanie policji, jeden z nich pokazując na brata palcem, śmiejąc się głośno powtarzał:
„Ty jesteś Polak! Ty jesteś Polak!”
Wszyscy zaczęli się radośnie śmiać.
Brat odpowiedział, śmiejąc się również:

„Tak! Ja jestem Polak!"
Jednak ku tej wesołości były dwa różne powody. Niemcy śmiali się szyderczo z młodego człowieka dlatego, że jest Polakiem i i w ich ocenie należy do gorszej kategorii ludzi. Natomiast Boleś cieszył się, że jest Polakiem, chociaż poniżanym przez okupanta, ale także różniącym się od nich zasadami wrośniętymi w polskie serce.

Do Starej Kiszewy dobrnęłyśmy zakurzone śniegiem i już bardzo umęczone. Jednak rozpościerała się przed nami szosa, a zawieje jakby zmniejszyły swą częstotliwość. Słonko trochę zaświeciło wprowadzając promyk nadziei, na dalszą, lepszą drogę. Ale nie zbyt długo szłyśmy po dość gładkiej, bez zasp śnieżnych szosie. Po skierowaniu się na inną drogę, w kierunku Pogódek, niezliczone furmanki z niemieckimi rodzinami tworzyły nieprzemijający obszar. Jechały w przeciwnym kierunku. Dla nas pozostało tylko skąpe pobocze, a czasami trzeba było zejść na brzeg pola, często przez wysokie zaspy. Szczególnie miało to miejsce, kiedy między odstępami furmanek prowadzono dość liczną grupę Żydówek. Przykry to był widok. Żydówki ze zmęczenia,

z może głodu i zimna, często upadały.
Kiedy z trudem posuwałyśmy się po wąskim poboczu drogi, w pewnym momencie trzeba było przejść tuż obok leżącej w rowie młodej dziewczyny, którą przed chwilą zastrzelono.
Zatrzymałam się przy niej. Zauważyłam pukle włosów, wysuniętych spod chustki, tworzące pojedyncze loki. Szarpnięta przez siostrę, ocknęłam się i powoli szłam do przodu, po jej śladach. Ale myśl, która ta wbiła się do głowy, długo towarzyszyła mi w tej wędrówce.
Wydawało mi się, że ta żydowska dziewczynka była do mnie podobna, jakbym siebie widziała tam leżącą. I dlatego stanął mi przed oczyma obraz z niedalekiej przeszłości, zaistniały w biurze sołtysa Worsecha w mojej wiosce.
A było tak. Zastałam tam gestapowca siedzącego przy biurku. Skoro zobaczył wchodzącą mnie – dziewczynkę o czarnych włosach, wstał i zbliżył się, łapiąc moje włosy i powiedział:
„To są żydowskie loki!"
Widziałam niespokojną, zalęknioną twarz sołtysa, który szybko zareagował:
„Nie! Nie! To jest polska dziewczynka!"

Dalej szłam z mocno bijącym sercem, chowając wszystkie włosy pod grubą, wełnianą czapkę. Bałam się, że mogę być dołączona do żydowskiej grupy, bez słowa wyjaśnienia.
Przebyłyśmy ten niebezpieczny odcinek drogi zmęczone i głodne.
Ostatnia odległość – około pięciu kilometrów przeciągała się w czasie, chociaż po osłoniętej lasem drodze szło się dobrze i byłyśmy już pewne, że dobijemy do celu naszej wędrówki.
Około południa wchodząc na podwórze, trochę zaniepokoiła nas panująca tam cisza. Było pusto i zbyt spokojnie. Jednak wnet nasze obawy zamieniły się w radość, bo w kuchni przy suto zastawionym stole siedział Leoś i służąca gospodarzy, polska dziewczyna z wioski.
Rodzina niemiecka przed dwoma dniami już wyjechała, nie zabierając ze sobą polskiego parobka.
Byłyśmy szczęśliwe z takiego biegu wydarzeń, więc szybko minęło zmęczenie i dolegliwości nabyte podczas mozolnej [?] wędrówki.
Na drugi dzień, przed południem wra-

caliśmy razem z bratem do domu. Brat zabrał konie i sanie swego gospodarza, aby wygodniejsza była droga powrotna.
Ale i ta podróż była pełna trwogi i niebezpieczeństwa. Z bocznej, polnej drogi nie mogliśmy wbić się w „orszak żałobny" uciekających niemieckich rodzin. Jechaliśmy polem – po zaspach i grzędach, aby w odpowiednim momencie wcisnąć się w szeregi pojazdów, bowiem innej drogi prowadzącej w tym kierunku nie było.
Konie, które ciągnęły nasze sanie, były młode i lękliwe, więc z tym związane były pewne niespodzianki, jak: wywrócenie sań, potknięcie się i upadek konia, a nawet uszkodzenie części pojazdu. Jednak wszystko, chociaż z wielkim trudem udało się pokonać.
Po zaliczeniu takich przygód, w pewnej chwili wytworzył się spory odstęp między wozami uciekinierów i wtedy bez trudu i pośpiechu dołączyliśmy do nich.
Już szczęśliwi, że jesteśmy na prostej szosie i wciąż bliżej domu. Jednak ta radość wnet zamieniła się w okrutne przerażenie.
Otóż na poboczu naszej drogi leżały zamordowane Żydówki. Niektóre jeszcze

żyły i wyciągały ręce do niebios, chyba jeszcze czekały ratunku.
Na taki widok oczy nasze zalały się łzami. Młode polskie serca krwawiły, nie mogąc udzielić pomocy, więc w ciszy i skupieniu mijaliśmy te okrucieństwa.
Jednak sceny takie i podobne, wbiły się głęboko i pozostaną na zawsze. Chociaż minęło już ponad pół wieku od tych dramatycznych wydarzeń - pełnych okrutnych metod stosowanych w niszczeniu bezbronnego narodu - zapomnieć tego nie można.
Utrudzeni podróżą wraz z zachodzącym słońcem przybyliśmy do domu.
Za trzy dni, kiedy szosy już prawie opustoszały, ktoś wrócił do Jezierc „swoim" zaprzęgiem i pozostał tam do końca wojny.

Helena Osójca

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

Roman Urbański Roman Urbański Bąk, dnia 21.11.2001r.

83 – 440 Karsin

Prof. Józef Borzyszkowski
Uniwersytet Gdański

List otwarty

Do tego listu zmusiła mnie forma promocji pańskiej książki „Tam, gdze Kaszëb początk", która odbyła się w dniu 27.10.2001r. w Domu Kultury w Karsinie. Po raz pierwszy byłem na promocji książki, gdzie czytelnik nie mógł zadawać pytań. Przy książce historycznej nie jest to bez znaczenia.

Niniejsza książka, mimo, że opracowana została za społeczne pieniądze – dotacja Gminy Karsin – posiada szereg błędów faktograficznych oraz fragmenty, które normalny człowiek czyta z niesmakiem.

W tej książce – tak jak w poprzednich – trudno znaleźć choćby jedno nazwisko uczestnika wojny bolszewickiej w 1920r. z Gminy Karsin, a że tacy ludzie byli świadczy o tym zapis na stronie 155.

Z zapisu na stronie 162 dowiadujemy się, że winniśmy upamiętnić śmierć rodziny żydowskiej zamordowanej przez hitlerowców. Takiego obowiązku autor nie widzi w przypadku śmierci młodego 18 –latka Janka Libery, rozstrzelanego za udział w grupie dywersyjno-sabotażowej. Czy dlatego, że był Polakiem? Żydowska rodzina zginęła w ramach holokaustu, a nie za działalność na rzecz Polski.

Z nieautoryzowanej wypowiedzi na stronie 166 wynika, iż Treptow leży nad Łabą. Wątpię, by taką informację podała pańska rozmówczyni. Otóż Treptow to dzisiejszy Trzebiatów, a ten leży nad Regą. W przypadku pańskich wątpliwości infomuję, że jest to w Polsce w województwie Zachodniopomorskim.

Nikt, tak jak pan na stronie 351, nie potrafiłby *opluć* żołnierzy majora Zygmunta Szendzielarza, ps. „Łupaszko". To propaganda peerelowska stawiała znak równości pomiędzy „Łupaszko" a bandytą. W panu tak wszczepiony implant nadal tkwi mimo, że w 1993r. Sąd Najwyższy unieważnił wyrok z1950r. m.in. na majora Z. Szendzielarza. W opluwaniu żołnierzy Polski Podziemnej konkurować z panem może tylko Longin Pastusiak – też profesor – a i Joseph Goebbels byłby panu rad.

Wg. pana (strona 656) dzieci i wnuki Leokadii z Landowskich mieszkają w Bydgoszczy, Toruniu i Trójmieście. Natomiast zgodnie z prawdą na terenie sołectwa Bąk mieszka dwoje z trojga dzieci i ośmioro z dziesięciorga wnucząt. Pani Leokadia nie miała u pana szczęścia. Na stronie 664 zrobił pan z niej

Przekazała Helena Osojca 19.06.2004r.

synową Talewskiej, chociaż zgodnie z prawdą tą synową ... jej córka Krystyna.

Na stronie 652 pisze pan, że Józef Błażejewski (urodzony w 1906r. przyp. R.U.) prowadził młyn i tartak w Bąku do lat 30 –tych, a potem zamknął ze względu na wiek. Tego nawet nie da się skomentować. Jeśli 20 czy 30 –letni młynarz kończy działalność zawodową z powodu starości to kim pan jest dzisiaj jako 55 –letni mężczyzna. Czyżby *pańska starość* nie sprostała prawdzie? Zgodnie z prawdą Pan Błażejewski stał się współwłaścicielem młyna dopiero po ślubie z wdową Barganowską w lutym 1939r. Pracował w młynie aż do lat 60 –tych.

Ma pan problemy nawet z historią ostatnich lat. Na stronie 657 i 721 pisze pan o moim kandydowaniu wraz z Andrzejem Gwiazdą odpowiednio do Sejmu RP III kadencji lub w wyborach parlamentarnych w 1998r. Zgodnie z prawdą kandydowałem do Sejmu II kadencji, a w 1998r. wyborów parlamentarnych nie było.

Mogę zapewnić pana, że tak ~~żartob~~ żarliwych piewców komunizmu jak autor „Tam, gdze Kaszëb początk" w Bąku nie było. Nikt z mieszkańców Bąka nie traktował kilkudniowego ukrywania się Jana Miętkiego – komunistycznego partyzanta – u najbliższej jego rodziny, za znaczące wydarzenie dla naszej wsi. Nawet cytowany przez pana organ KW PZPR (str. 663) faktów łączności Miętkiego z naszą wsią nie podaje.

Pan nawet własnych tekstów nie czyta. Na stronie 770 podaje pan 4 – osobowy skład Zarządu Gminy Karsin I kadencji, a wystarczy cofnąć się na stronę 716, aby znaleźć tam pełen skład w/w Zarządu. „Wieści gminne" podawały informację zgodną z prawdą.

Wg. pańskiej informacji ze strony 658 tuż po Janie Burchat sołtysem w Bąku był Roman Burchat. Otóż to kłamstwo wymaga szczególnego sprostowania. Pan Jan Burchat został pozbawiony funkcji sołtysa na początku stanu wojennego w grudniu 1981r., a Roman Burchat został sołtysem w listopadzie 1990r. Pan Jan Burchat był być może jedynym sołtysem woj. gdańskiego, a jednym z nielicznych w Polsce odwołanych przez władze stanu wojennego. Wspierał on strajk rolników indywidualnych w maju 1981r. m.in. nie pobierał podatku rolnego. Kiedy usłyszałem z pańskich ust, że władze słusznie postąpiły, gdyż *on naruszył prawo*, to mnie wówczas *ręce opadły*.
Pewnie z tych samych pobudek na stronie 396 nie wymienia pan nazwiska jedynego nauczyciela z Osowa, który *nie sprostał weryfikacji stanu wojennego.* Natomiast na poprzedniej stronie bez żenady wymienił pan nazwisko przewodniczącego Frontu Jedności Narodu w gminie, a prawie *z łezką w oku* wspomina pan POP –owskie czyny społeczne. Może po nocach śni pan o niedzielach czynu partyjnego?

Wykazał pan, że czas „Solidarności" lat 1980/81 oraz okres stanu wojennego nie wart jest upamiętnienia, tym bardziej, że przekonany jest pan, iż na terenie gminy „*zadowolonych z ogłoszenia stanu wojennego nie brakowało*".

Szczególnie cieszyli się oni z godziny milicyjnej i z wszelkich dogodności w poruszaniu się po kraju. Pewnie im się nagle zapełniły półki sklepowe. Ja zza kraty nie mogłem tego zobaczyć, ale pan pewnikiem zna to z autopsji. Nie dziwi mnie więc brak w tej książce jakichkolwiek dokumentów z czasów „Solidarności" i stanu wojennego. Pan ich po postu nie zamierzał publikować. W to miejsce aż dwie strony (442 i 443) poświęcił pan opisowi 100 –tysięcznej legitymacji ZMP województwa bydgoskiego. Godna pokazania – na stronie 649 – pańskim zdaniem jest legitymacja partyjna. Samego siebie przeszedł pan na stronie 658 umieszczając tam *„wyjątkową pamiątkę historyczną"* podziękowanie za poczęstunek bratu Edwardowi Borzyszkowskiemu. Co to ma wspólnego z historią wsi Bąka? Zabrakło natomiast miejsca na wydarzenie z 20.06.1956r., które wstrząsnęło całą wsią – w przenośni i dosłownie. Wtedy to, od wybuchu miny przeciwczołgowej, zginęli dwaj bracia Talewscy sześcio i dwunastoletni chłopcy.

Jeśli chce pan pisać fantazje o swej rodzinie to nie ma żadnych przeszkód, *jest tylko jeden warunek – za własne pieniądze.*

Na stronie 292 spróbował pan ocenić formułę moich wspomnień zapisanych w książce „Stan wojenny – wspomnienia i ~~czyny~~ oceny" Przy pańskiej znajomości polskiej literatury jest to co najmniej nie na miejscu. Ja mam zwyczaj używać tekstów cytatu lub wiersza w przypadku znajomości autora. Pan natomiast z Kaszubów zrobił autorów wiersza pt. „Ojczyzna" Marii Konopnickiej –„Monografia Lipusz – Dziemiany" wydana w 1994r. strona 194.

Wiem, że panu słowo patriotyzm jest obce, bo tam gdzie brak odwagi i honoru, nie ma mowy o patriotyzmie. Mnie w odwagę i honor wyposażyli moi przodkowie – mój dziadek Teofil Urbański sołtys komisaryczny Bąka z 1920r. (patrz. Str.127 i 128) oraz ojciec Jerzy Urbański (str. 657). Kto pana nauczył kłamstwa i tchórzostwa nie wiem.

Kodeks honorowy okresu międzywojennego przewidywał wykluczenie z grona ludzi honorowych *rozsyłaczy paszkwili*. Pan honoru chyba nie ma, bo choć trochę ceniący się autor nie posługuje się rynsztokowym anonimem. Jest pan gorszy od tych „czerwonych braci" – autorów anonimu pt. „Echo Gminy Karsin (bis)" strony 721 i 726. Oni są czerwoni nie z urodzenia, nie z przekonania, jeno z przepicia i to, że im alkohol zniszczył ludzkie odruchy nie dziwota. Dziwi natomiast, że pijacy są wzorcami historii naszych wsi.

Pan, w swym dyshonorze, anonimowy paszkwil nazywa organem prasowym. Czy takim celom służy tytuł profesora? W książce „Stan wojenny – wspomnienia i oceny" pisząc, że bezkrytycznie nie można podchodzić do historii pisanej przez historyków i podając m.in. pana jako przykład, nie myślałem, że przy pisaniu historii, prócz kłamstw, kieruje się pan jeszcze niskimi pobudkami. Czyni to pan w myśl wspomnianego przeze mnie Josepha Goebbelsa, który mówił *„śmiało obrzucajcie błotem, zawsze coś przylgnie"*. Kiedy pomyślę, że człowiek o tak niskim morale i lekceważącym stosunku do prawdy historycznej jest członkiem rady programowej „Pielgrzyma",

to pewnym jest, iż ta prasa nie trafi pod moją strzechę. Nie wiem, czy teraz księża są dumni ze znajomości z panem.

Mam nadzieję, że młodzież karsińskiej szkoły zweryfikuje swoja dumę z niektórych poprzedników.

Na stronie 657 proponuje pan bym zajął się historią Bąka – pańska książka dowodzi, iż to niemożliwe. Z kłamstwem historycznym dotyczącym mojej 0jczyzny i mego Narodu, zawsze będę walczył. Na szczęście nie jestem panem ani Wałęsą więc nie muszę być radnym, wójtem czy parlamentarzystą. Pragnę przede wszystkim pozostać człowiekiem. Drogowskazem zawsze mi będzie motto kazania ks. Jerzego Popiełuszki – „Życie trzeba godnie przeżyć, bo jest tylko jedno".

Ze względu na braki w pańskim źródle informacji o mnie donoszę iż moja „nieco skrajna działalność" zaowocowała członkostwem w Lidze Polskiej Organizacji Narodu Polskiego – dla historyków kłamców tam miejsca nie ma.

<u>Otrzymują:</u>

1. Senat Uniwersytetu Gdańskiego
2. Redakcja „Pielgrzyma"
3. Instytut Kaszubski w Gdańsku
4. Rada Gminy w Karsinie
5. Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Karsinie
6. Redakcja „Dziennika Bałtyckiego"
7. Redakcja „Naszej Polski"
8. Redakcja „Pomeranii"

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

IV/1. KORESPONDENCJA BIEŻĄCA – Wołoszyk Franciszek

1. List A. Drobnika do E. Zawackiej, Gdańsk, 2. XI. 1993, rkps, s. 1-2. k. 1

2. Pismo Fundacji z 24.07.2003 do Heleny Osojco – dot. udostęp. wspomnień, mpis, kserokop. k. 1 s. 3

3. Pismo Fundacji z 2.09.2003 do Heleny Osojco – podziękowanie za przesłane materiały, mpis kserokop. k. 1 s. 4

1

Gdańsk 1993.11.2

5.11.93
L.dz. 1450/A/93

Szanowna Pani
Elżbieta Zawacka

Uprzejmie informuję, że w związku z tym, że w dniu 8 listopada 1993 roku, Zarząd Główny Związku Przyjaciół Pomorza, którego jestem członkiem, organizuje okolicznościowe spotkanie z okazji X-tej rocznicy powołania Związku Przyjaciół Pomorza, nie będę mógł uczestniczyć w III Sesji Naukowej w dniach 6 i 7 listopada br. w Toruniu!
Za nadesłane zaproszenie serdecznie dziękuję, jako że z ramienia Zarządu Głównego ZPP uczestniczę w comiesięcznych spotkaniach organizowanych przez Środowisko Pomorskie A.K. w Gdańsku jestem przekonany, że będę miał okazję zapoznać się z przebiegiem mającej się odbyć sesji.
W sprawie osoby księdza Franciszka Wołodźko, który napisał książkę pt. Ogień i [illegible] poza napisaną krótką, być może nieudolną recenzją tej książki, nie mam nic więcej do powiedzenia.
Recenzję tej książki wydrukowano w kwartalniku Związku Przyjaciół Pomorza Nr 3-4/ 30-31/90 strona 19 oraz w Biuletynie nr 6 wydawanym przez Środowisko Armii Krajowej w Gdańsku z br. Jest mi wiadomym że jeden egzemplarz książki Franciszka Wołodźko przekazała kilka lat temu siostra księdza

Franciszka J. Wołosiuka pani Helena Osojca
do Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej
w Toruniu.
Na temat tej książki wygłosiłem społecznie
kilka prelekcji w różnych środowiskach miejscowych
mimo że zebraniu Środowiska Pomorskiego
AK z Gdańska i nawet się do jej istnienia przypomniałem.
We wspomnieniu recenzji omawianej książki zaapelowałem do historyków zajmujących się dzie-
jami wojennymi na Pomorzu, zwłaszcza Gryfa
Pomorskiego i Armii Krajowej do zainteresowa-
nia się tą pozycją.
Jestem przekonany że śp. Ksiądz Franciszek J.
Wołosiuk zasługuje na zainteresowanie się
historyków. Oczekuję tego od Fundacji Archi-
wum Pomorskiego Armii Krajowej w Toruniu.
Zarządowi Środowiska Pomorskiego przekazałem
odbitki kserograficzne posiadanych dokumen-
tów: Błogosławieństwo Ojca Świętego Jana Pawła II
nominacja na stopień generała brygady
nadanie Krzyża Virtuti Militari (srebrny)
mianowanie księdza Franciszka J. Wołosiuka
Honorowym Ambasadorem na Uchodźstwie.
Wymienionych odpisów oraz z recenzją książki
Ojczyzna i Bóg nie wysłałem, jako że w 2-ch
egzemplarzach przekazałem już wcześniej
Środowisku Pomorskiemu AK w Gdańsku i jestem
przekonany że przekazano je do Fundacji
w Toruniu.

Z poważaniem
Aleksander Drobnik
A. Drobnik

FUNDACJA
ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK
BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU • NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

3

Toruń 24.07.2003 r.

- prośba o wspomnienia
L. dz. 3597/Pom-410/03

Pani

Helena Osojca

80-335 Gdańsk-Oliwa

Szanowna Pani !

Nasza Fundacja ściśle współpracuje ze Środowiskiem Pomorskim Armii Krajowej Okręgu Gdańsk, któremu przewodniczy Pan prof.Maciej Krzyżanowski. Z protokółu zebrania z dn.10.04.br. dowiedziałam się, iż udostępniła Pani kwartalnikowi "Karta" swoje wspomnienia. W związku z tym, że nie zawsze otrzymujemy "Kartę", a wspomnienia o śp.Franciszku Wołoszyku ps."Konar" są dla nas bardzo cenne, proszę, aby Pani je udostępniła Fundacji. W teczce osobowej opatrzonej sygnaturą M:687/1349Pom. gromadzimy o śp."Konarze" wszelkie dokumenty i materiały, z przeznaczeniem dla przyszłych pokoleń i naukowych badań. Pani wspomnienia będą uzupełnieniem biogramu śp.ks.Franciszka Wołoszyka, który został opublikowany w cz.3 "Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1945". Będę bardzo zobowiązana za spełnienie naszej prośby.

Łączę serdeczne pozdrowienia w imieniu Pani prof.Elżbiety Zawackiej i Pani Prezes mgr Doroty Zawackiej-Wakarecy.

Z wyrazami szacunku i poważania E.Skerska

Elżbieta Skerska
dokumentalistka

4

FUNDACJA
ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU • NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

3817
L. dz. 3748/Bm-610/03

odp. na L. dz. 3768
+ prośba o artyk.

Toruń 2.09.2003 r.

Pani

Helena Osojca

80-335 Gdańsk-Oliwa

Szanowna Pani !

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej Bardzo serdecznie dziękuję za przesłane wspomnienia z czasów okupacji hitlerowskiej.

Będziemy Pani bardzo zobowiązani za przesyłanie swoich artykułów i opracowań. Zapewne wie Pani, że Fundacja prowadzi także działalność wydawniczą i gdyby zaszła taka potrzeba, to Pani Prezes na pewno wyrazi zgodę na ich opublikowanie pod szyldem Fundacji. Polecam się Pani pamięci i będę bardzo wdzięczna za utrzymywanie z nami kontaktu.

Jeszcze raz dziękuję za ciekawe wspomnienia.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem .... E. Skerska

Elżbieta Skerska
dokumentalistka

T:II-687/1349 Pom. Tczew

Wołoszyk Franciszek

/V/. Karty informacyjne

k. 17

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

[illegible] 1

Ks Wołoszyk Franciszek ur 1913
rel J Szakowskiego 22 III 87

Kazał kontaktować się z księżmi należącymi do TOW Gryf Pom

— Ks Gorecza ... ukrywał się, obecnie proboszcz w Sopocie
Ks Chmurzyński ... żyje
— Ks Trzebiatowski .. ukrywał się koło [illegible] obecnie proboszcz w [illegible]
— Ks Fabrakowski ... ukrywał się [illegible], [illegible]

Wczesną wiosną 1943 przyjechał z Torunia do [illegible] do swego brata st sierż zaw. 66 pp (?) Łangowski z pisemną nominacją Kmdta PZP na kpt dla [illegible]
O tym fakcie informuje J Szakowski, który otrzymał taką samą nominację od Łangowskiego (przy niej wypisał Łangowski [illegible]

Wołoszykowi wręczył nominację na ppłk

Kościerzyna

2

Ks Wołoszyk Fr. J

inf. K Bartel-Koperińska 1988

wydał książkę „Ogień i łzy"

nakładem ~~w~~ własnym 1982 r. Detroit Michigan

wspomina o Jadwidze Groszkowskiej

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

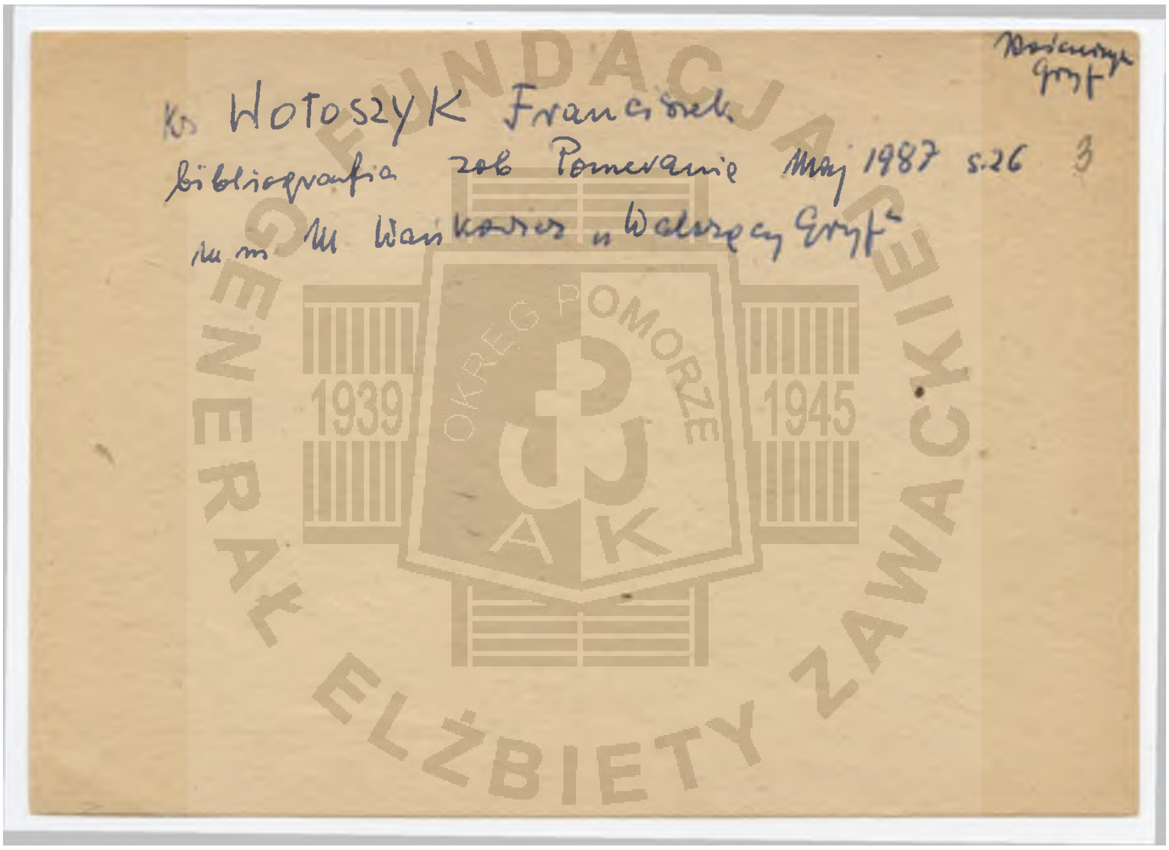

Walczący Gryf

ks WOTOSZYK Franciszek
bibliografia zob. Pomerania maj 1987 s.26 3
na m. M. Wańkowicz „Walczący Gryf”

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

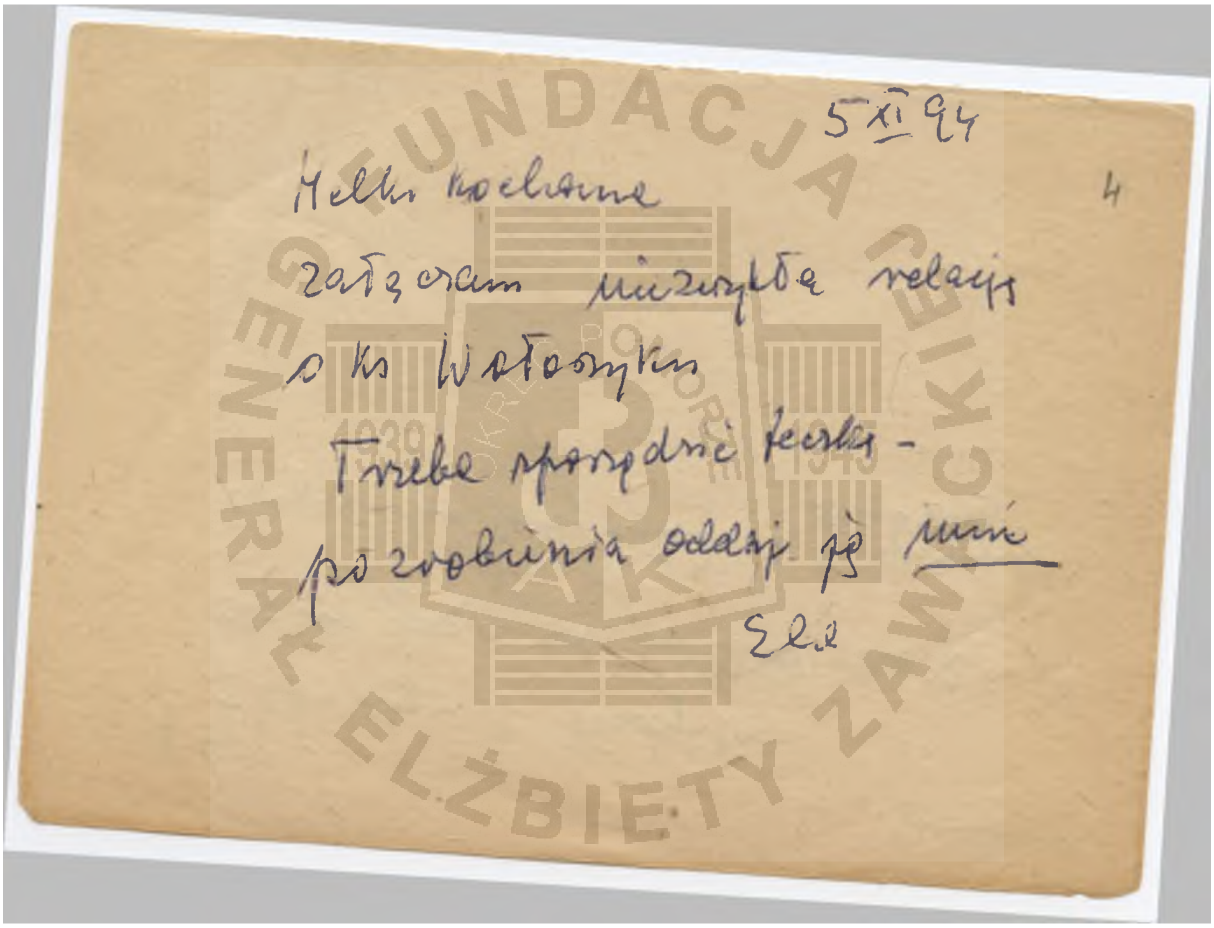
5 XI 94

Helku kochana

załączam nieszybką relację

o ks. Wałdoszyku

Trzeba sprawdzić teczki -

po zrobieniu oddaj je mnie

Ela

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Tczew 5

WOŁOSZYK FRANCISZEK

„Ryś mówił mi, że grupa ks. Wołoszyka i ks. Kowalskiego chcą się nam także podporządkować"

Zob.: Sprawozdanie „Antoniego" z działalności TOW „Gryf Pomorski".

T.: Jarocki A., insp. Tczew, III/s. 9

MCz 97

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945

Tczew
Insp. ~~Chojnice~~
„Gryf Pomorski" - PTTP

Włoszyk Franciszek - ksiądz

WCzNK t. XXVI str. 125, rel. Szalewski Jan

1. XII 93

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Kościerzyna
PAP †

ks. Wołoszyk ~~Józef~~ Franciszek

Uczestnik konspiracji na Kaszubach, autor wspomnień „Ogień i Trzy" wyd. w Detroit w 1982 r. (wspomnienia z okresu okupacji). Komendant PAP.

zob. Protokół z zebrania środowiska pomorskiego okr. Gdańsk z dn. 8.03.93 teczka środowiskowe

J. M.M.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Kościerzyna
8

Śp. Ks. Franciszek

WOŁOSZYK

były dowódca oddziału partyzanckiego Armii Krajowej na Pomorzu i były kapelan Koła Armii Krajowej w Detoit
zmarł nagle 10 stycznia 1987 roku
w Sunny Hills, Fla.
Cześć Jego Pamięci!
KOŁO ARMII KRAJOWEJ
W DETROIT

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Chojnice
Kościerzyna

PAP
AK 9

(pow. kościerski
i chojnicki)

† '87

ks. Wołoszyk Franciszek

Organizator niewielkiej grupy partyzanckiej w okolicy Konarzyny. Później dowódca rejonu w PAP-ie. W 1944 r. „grupa ks. Wołoszyka" została włączona do AK.

zob. Praca mag. St. Piastowski „Udział księży Diec. Chełm. w Ruchu Oporu" str. 47

D.W.

FUNDACJA GENERAŁA ELŻBIETY ZAWACKIEJ

10

Korosryk F.

Aleksander Drozowik dn. 4.12.97r. zwrócił się do bpa polowego gen. Głódzia o pomoc w ufundowaniu tablicy pamiątkowej poświęconej ks. Korosrykowi.

zob.: Protokół z 8.01.98r. z 1 zebrania środowiska pom. ŚZŻAK Okr. Łódzki, także FG Protokoły.

HMM-p8

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Tczew 11
JOW Gryf Pom.

ks. Wołoszyk
z Konarzyn

Dnia 25.05.1943r. w czasie uroczystej mszy polowej odbierał zaprzysiężenie od partyzantów grupy Emila Cysewskiego ps. „Sokół".

relacja t. osob. 01-33/642 Władysław Kulesza insp. Chojnice

usk. X 190,

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Tczew

12

Wołoszyk Franciszek

Proponowane jest tablicę upamiętniającą ks. Wołoszyka (propozycję A. Drobnika, przedstawiciela Związku Przyjaciół Pomorza w Gdańsku, aby umieścić tablicę w Wo- nemynen)

zob. T.: Filia Gdańska, Protokół z 57 zebrania środowiska Pom. ŚZŻAK Okr. Gdańsk z dn. 4.09.97

HMM

a

A.K. 13
Tczew

WOŁOSZYK Franciszek Jan
ps. „Konar"

Urodz. 23 V 1913r w Konarzynach, pow. Kościerzyna. Ksiądz, dowódca grupy partyzanckiej PAP, następnie AK Insp. Tczew. Zmarł w Sunny Hills na Florydzie 10 I 1987r

Zob. Słownik Biogr. Konsp. Pom. z. 3 s 181

Fundacja Archiwum Pomorskie AK
Toruń ~~2003~~ 1997r

[illegible] 2003r

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Kościerzyna
14

ks. Wołoszyk Franciszek

O zamordowaniu „Rysia" Józefa Gierszewskiego powiadomił go Jan Szolewski i „Czarny", który był naocznym świadkiem egzekucji, śpiącego w swoim schronie „Rysia"

zob: T: IX : 937/1643 L. Lubecki, z. II
poza Pom.

Egz. III 101

Tczew
PTTP 15
AK

++
ks. Wołoszyk Franciszek
ps. „Komor"
zob: Protokół z zebrań Środow.
Pom. AK Okr. Gdańsk z 10.05 i
21.06.'01. – teczka probl.

zst. VII '01

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Kościerzyna
PAD - AK
16

++ Wołoszyk Franciszek
a

zob: Protokół z zebrania Środowiska Pomorskiego AK Okr. Gdańsk z 11.10.2001r. i 16.11.2001r. w. t. problemowa „Filia Gdańsk Fundacji"

Ref. XI'01

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ 1939 1945 AK

Kościerzyna

17

ks. Wołoszyk Franciszek

Zaprzysięgał członków TOW „Wolności" na zebraniu założycielskim 16.03.1943r. które odbyło się w mieszkaniu Szulewskiego Floriana w Jastrzębiu z inicjatywy Józefa Gierszewskiego.

zob: J: IV-937/1643 Lubecki L. cz. II
poz. Pom.

ksz. III 107

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Jołoszyk Franciszek

ZESKANOWANE